



gazeta
uniwersytecka UŚ

MIESIĘCZNIK
UNIWERSYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KĄTOWICACH

#10 (310)
lipiec–wrzesień 2023
ISSN 1505–6317

ISTNIEJE OD 1992 ROKU



**W mezozoiku nie było
opieki weterynaryjnej
str. 16–17**

XXVII KONCERT AKADEMICKI

16 czerwca 2023 roku odbył się uroczysty koncert akademicki *Świat Kilara – inspiracje, źródła* z okazji 55. rocznicy powstania Uniwersytetu Śląskiego | fot. Agnieszka Szymala



1 – Tegoroczne nagrody *Pro Scientia et Arte* otrzymali prof. dr hab. Jarosław Polański oraz prof. dr hab. Jerzy Łukaszewicz

2 – Przemówienie rektora Uniwersytetu Śląskiego prof. dr hab. Ryszarda Koziołka

3 – Prof. dr hab. Jerzy Łukaszewicz wygłosił wykład pt. *Kilka uwag w kwestii prawdy artystycznej*

4 – Koncert odbył się w sali koncertowej Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach

5 – Podczas koncertu zaprezentowane zostały nowe interpretacje dzieł kompozytora, a także utwory współczesne z pogranicza klasyki i jazzu inspirowane tą twórczością

6 – Zespół studencki Instytutu Sztuk Muzycznych Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego – muzyka Karpát

1

2

3

4

5

6



gazeta
uniwersytecka UŚ

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

MIESIĘCZNIK
UNIwersYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

Pismo ukazuje się od 1992 roku
za zgodą rektora Uniwersytetu Śląskiego
ISSN 1505-6317

REDAKTOR NACZELNA

Agnieszka Sikora

SEKRETARZ REDAKCJI

Tomasz Płosa

REDAKCJA

Weronika Cygan, Tomek Grząślewicz,
Małgorzata Kłoskiewicz, Katarzyna Stołpiec,
Maria Sztuka

FELIETONIŚCI

Małgorzata Kita, Stefan Oślizło, Tadeusz Sławek

KOREKTA

Katarzyna Wyrwas

LAYOUT

Łukasz Kliś | rysunki: Marek Głowacki, Janusz Kozusznik

OPRACOWANIE WERSJI INTERNETOWEJ

Bianka Porębska

ADRES REDAKCJI

ul. Bankowa 12, pokój 1.5
40-007 Katowice, tel. 32 359 19 64
gazeta@us.edu.pl | www.gu.us.edu.pl

SKŁAD

Grzegorz Izdebski

DRUK

Drukarnia Kolumb
41-506 Chorzów, ul. Kaliny 7

NAKŁAD

1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiustacji i redagowania tekstów. Redakcja nie identyfikuje się ze wszystkimi przedstawionymi poglądami autorów. Niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji.

OKŁADKA

Notozaur (*Nothosaurus marchicus*) z urazem żuchwy
(ok. 245 mln lat temu) | rys. Jakub Zalewski



Freski jako depozyt pamięci / str. 14–15

W numerze:

KRONIKA UŚ

str. 4–5

WYWIAD

Muzyka „słuchana” wzrokiem
i ciałem / str. 6–8

FELIETON LITERACKI

Przeczytajmy tę książkę / str. 9

PATRONAT MEDIALNY

19. Sosnowieckie Dni Literatury –
miks osobowości i tematów
str. 10–12

CO Z TĄ ZIEMIĄ?

Przekroczyliśmy już prawie
wszystkie granice wytrzymałości
Ziemi / str. 13

BADANIA NAUKOWE

Freski jako depozyt pamięci
str. 14–15

BADANIA NAUKOWE

W mezozoiku nie było opieki
weterynaryjnej / str. 16–17

WYWIAD

Zapomniana alija / str. 18–20

FELIETON

Glorieta i Żerom w Sosno / str. 21

BADANIA NAUKOWE

Długofalowe skutki pożarów na
dzikich składowiskach odpadów
str. 22–23

Z ŻYCIA WYDZIAŁÓW

Zanikające, kolorowe widmo
str. 24–25

KANAŁ MUZYCZNY

Autohagiografia / str. 26

FELIETON

Trening zmysłu obserwacji / str. 27

KOŁA NAUKOWE

Analizy, diagnostyka, terapia, czyli
pasja i praca fizyków medycznych
str. 28–29

INFORMACJE

Nowości Wydawnictwa
Uniwersytetu Śląskiego
str. 30

Uniwersytet Śląski w rankingu Global 2000

W najnowszej edycji rankingu Global 2000 publikowanego przez Center for World University Rankings (CWUR) ocenionych zostało 20531 ośrodków naukowo-badawczych instytucji. Zestawienie wyłania 2000 najlepszych uniwersytetów z całego świata. W ujęciu krajowym, obejmującym 40 instytucji, Uniwersytet Śląski ułokował się na 18. pozycji. Spośród szkół wyższych z województwa śląskiego nasza uczelnia zajęła 2. pozycję (za Śląskim Uniwersytetem Medycznym). Zestawienie Global 2000 publikowane jest od 2012 roku przez Center for World University Rankings z siedzibą w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Medal dla Śląskiego Centrum Wody UŚ

Śląskie Centrum Wody (ŚCW) Uniwersytetu Śląskiego zostało uhonorowane medalem Polskiej Izby Ekologii za zasługi dla zrównoważonego rozwoju za rok 2022. Wyróżnienie zostało wręczone 11 maja 2023 roku w Katowicach podczas konferencji pt. „Gospodarka odpadami w wymiarze termicznego przekształcania i wyzwań w obszarze odpadów komunalnych”. Medal odebrał dr hab. Damian Absalon, prof. UŚ, zastępca dyrektora Śląskiego Centrum Wody.

ŚCW zajmuje się m.in. oceną jakości wód, wykonywaniem pomiarów batymetrycznych zbiorników wodnych i prowadzeniem ich monitoringu, a także opracowywaniem programów rekultywacji obszarów skażonych. W ostatnich latach centrum uczestniczyło w splotach badawczych po Wiśle i Odrze.

Medale Polskiej Izby Ekologii mogą otrzymać osoby fizyczne, instytucje państwowe, jednostki samorządu terytorialnego, przedsiębiorcy oraz organizacje społeczne i zawodowe, które przyczyniają się do poprawy stanu środowiska naturalnego.

Projekty z UŚ z dofinansowaniem w konkursach NCN

Narodowe Centrum Nauki (NCN) ogłosiło wyniki dwóch konkursów na projekty badawcze – OPUS 24 oraz SONATA 18. Pierwszy z nich skierowany jest do wszystkich naukowców i naukowczyń, drugi natomiast do osób ze stopniem naukowym doktora. Łącznie na realizację przedsięwzięć przeznaczono niemal 520 mln zł. Finansowanie otrzyma 8 projektów z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Laureatami SONATY zostali: dr Argirios Anagnostopoulos (WNST), dr Monika Malicka (WNP), dr Oskar Rojewski (WH), dr Jakub Filonik (WH). Do projektu OPUS zakwalifikowali się: prof. dr hab. Kamil Kamiński (WNST), prof. dr hab. Krystian Roleder (WNST), dr hab. Jowita Drohojowska, prof. UŚ (WNP), prof. dr hab. Dorota Kwiatkowska (WNP).

Inauguracja 5. edycji programu „Uniwersytet Najlepszych”

22 maja 2023 roku została zainaugurowana piąta edycja programu „Uniwersytet Najlepszych”. W tegorocznej edycji uczestniczyło 17 uczniów i uczennic ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz 15 tutorów i tutek – badaczy i badaczek Uniwersytetu Śląskiego, osób reprezentujących obszar nauk przyrodniczych, ścisłych i technicznych oraz nauk humanistyczno-społecznych. Od czerwca do listopada 2023 roku młode osoby pracować będą nad indywidualnymi projektami badawczymi we współpracy z osobami tutorskimi. Wyniki tych prac zaprezentują na listopadowej konferencji podsumowującej. Inicjatywa współorganizowana jest przez Uniwersytet Śląski w Katowicach, Miasto Katowice oraz Miasto Sosnowiec. Koordynatorką merytoryczną programu jest dr Magdalena Piotrowska-Grot z Uniwersytetu Otwartego UŚ.

Juwenalia Śląskie 2023

Od 23 do 27 maja trwało doroczne święto studentów i jedna z najbardziej wyczekiwanych imprez muzycznych Katowic i regionu. Juwenalia Śląskie mają długą i bogatą historię sięgającą pierwszej połowy lat 90. XX wieku. Cieszą się też niesłabnącym zainteresowaniem miłośników spontanicznej, beztroskiej, studenckiej zabawy, której towarzyszą koncerty topowych polskich wykonawców. Tradycyjnie wydarzenie rozpoczął korowód studentów, który przeszedł ulicami Katowic. Pochód przebierańców zakończył się symbolicznym przejęciem władzy w Katowicach przez studentów, a następnie imprezą taneczną w parku Powstańców Śląskich. Przez kolejne dni odbywał się festiwal plenerowy w Katowickim Parku Leśnym, gdzie można było wziąć udział w fantastycznej muzycznej podróży przygotowanej przez ponad 20 wykonawców.

Złoty medal dla wynalazku UŚ

24 i 25 maja 2023 roku w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach odbywały się 16. Międzynarodowe Targi Wynalazków i Innowacji INTARG. Podczas wydarzenia Uniwersytet Śląski w Katowicach prezentował bogatą bazę ofert technologicznych dotyczących szerokiego wachlarza dyscyplin. Jednym z ekspozowanych rozwiązań była biogąbka – niezastąpiona w usuwaniu leków i fenolu w oczyszczalni ścieków. To biopreparat opracowany z myślą o wsparciu przydomowych i miejskich oczyszczalni ścieków w usuwaniu fenolu oraz leków, takich jak paracetamol czy ibuprofen. Unieruchomione na naturalnej gąbce roślinnej bakterie gwarantują długotrwałą i skuteczną eliminację zanieczyszczeń. Podczas targów wynalazek otrzymał złoty medal.

Autorami rozwiązania są naukowczynie z Wydziału Nauk Przyrodniczych UŚ: dr Anna Dzionek, dr Agnieszka Nowak, dr hab. Danuta Wojcieszynska, prof. UŚ oraz dr hab.

Urszula Guzik, prof. UŚ. Rozwiązanie opracowano w ramach projektu „Preparat stymulujący degradację niesteroidowych leków przeciwzapalnych w oparciu o immobilizowane na naturalnym nośniku szczepy bakterii”, finansowanego przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju.

Sukces Szkoły Języka i Kultury Polskiej UŚ

Szkoła Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach zajęła najwyższą lokatę w postępowaniu akredytacyjnym Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej na realizację kursów języka polskiego w latach 2023–2026. Jednostka UŚ po raz kolejny jako jedyny ośrodek w Polsce otrzymała akredytację we wszystkich kategoriach. Uzyskała uprawnienia do przeprowadzania zdalnych i stacjonarnych letnich szkół, kursu przygotowawczego do podjęcia studiów w języku polskim oraz kursu metodycznego dla zagranicznych lektorów. Podczas oceny wniosków zespół ekspercki brał pod uwagę m.in. doświadczenie ośrodka w prowadzeniu kursów języka polskiego dla cudzoziemców, oceniał pod względem merytorycznym kadre lektorską oraz lektorów prowadzących zajęcia z przedmiotów kierunkowych, program kursu, a także potencjał techniczny i organizacyjny wnioskodawcy.

Od ponad 30 lat Szkoła Języka i Kultury Polskiej UŚ kształci obcokrajowców w Polsce i za granicą, prowadzi

podyplomowe studia kwalifikacyjne nauczania kultury polskiej i języka polskiego jako obcego, a także organizuje seminaria i konferencje poświęcone językowi i kulturze polskiej, nauczaniu języka polskiego jako obcego i/lub drugiego oraz tłumaczeniom. Jest to także ośrodek uprawniony do przeprowadzania egzaminów certyfikacyjnych z języka polskiego jako obcego na wszystkich poziomach zaawansowania.

XXVII uroczysty koncert akademicki

16 czerwca 2023 roku z okazji 55. rocznicy powstania Uniwersytetu Śląskiego w sali koncertowej Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach odbył się uroczysty koncert akademicki pn. *Świat Kilara – inspiracje, źródła*. Podczas wydarzenia zaprezentowane zostały nie tylko nowe interpretacje dzieł kompozytora, lecz także utwory współczesne z pogranicza klasyki i jazzu inspirowane tą twórczością. Wykonawcami koncertu byli artyści i artystki z Instytutu Sztuk Muzycznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz zaproszeni goście. Nawiązania do źródeł zilustrował występ zespołu studenckiego, prezentującego muzyczny folklor karpacki.

Podczas uroczystości wręczone zostały również wyróżnienia Senatu Uniwersytetu Śląskiego. Nagrodę *Pro Scientia et Arte* otrzymali prof. dr hab. Jarosław Polański, reprezen-

tujący dziedzinę nauk ścisłych i przyrodniczych, oraz prof. dr hab. Jerzy Łukaszewicz, reprezentujący dziedzinę nauk humanistycznych, nauk społecznych, nauk teologicznych oraz dziedzinę sztuki. Prof. dr hab. Jerzy Łukaszewicz wygłosił ponadto wykład pt. *Kilka uwag w kwestii prawdy artystycznej*.

Część oficjalną koncertu poprowadzili Lidia Le Thanh, studentka Szkoły Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego oraz Jakub Kraus, student Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych Uniwersytetu Śląskiego. Część artystyczną natomiast poprowadził Robert Talarczyk, dyrektor Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach.

Fotoreportaż na str. 2

Nagroda „PRom”

16 czerwca odbyło się wręczenie nagród w konkursie Stowarzyszenia PR i Promocji Uczelni Polskich „PRom” 2023. Uniwersytet Śląski w Katowicach został laureatem w kategorii popularyzacja nauki za 6. Śląski Festiwal Nauki KATOWICE. Nagrody „PRom” przyznawane są za działania komunikacyjne, informacyjne oraz promocyjne prowadzone przez uczelnie i na rzecz uczelni w Polsce. Celem konkursu jest wspieranie i nagradzanie najlepszych, twórczych i efektywnych działań w obszarze komunikacji, praktyki i inicjatyw promocyjnych. ■

Opracowała Katarzyna Stołpiec

DOFINANSOWANIE PROJEKTÓW

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z LISTĄ SPOTKAŃ INFORMACYJNYCH I SIECIUJĄCYCH

<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/szkolenia-i-spotkania-sieciujace>

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z WYKAZEM OTWARTYCH KONKURSÓW

<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/wykaz-otwartych-konkursow>

DZIAŁ PROJEKTÓW projekty@us.edu.pl

Konsultacje indywidualne dot. pozyskiwania grantów: 510 891 286



Muzyka „słuchana” wzrokiem i ciałem

Gdy członkowie „Niemego” Chóru Uniwersytetu Śląskiego przedstawiają się na scenie, używają znaku języka migowego, który w dosłownym tłumaczeniu oznacza: *wyłącz głos*. – Pewnie wiele osób zastanawia się, dlaczego w naszej nazwie pojawia się słowo *niemy* i dodatkowo jest w cudzysłowie. To ważne. Osoby głuche nie są nieme, mają możliwość wypowiedzenia się, zabierania głosu, alternatywna jest jedynie forma komunikacji. Jesteśmy zatem „niemi” tylko dla osób nieznających języka migowego, którym chcemy choć trochę przybliżyć świat głuchych – mówi dr Anna Wojtas-Rduch z Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji. Pomysłodawczyni i dyrygentka chóru opowiada m.in. o tym, w jaki sposób dzięki wyjątkowej inicjatywie głusi mogą doświadczyć muzyki.

wywiad

- ▶ „Niemy” Chór Uniwersytetu Śląskiego funkcjonuje już od prawie siedmiu lat. Państwa działania przyciągają przede wszystkim studentów chcących nauczyć się języka migowego oraz osoby głuche, z myślą o których podjęto tę inicjatywę. W koncertach udział biorą także osoby słyszące, nieznające tego języka, lecz chcące doświadczyć muzyki w nowy, ciekawy sposób. Jak to się zaczęło? Skąd pomysł na to, aby łączyć świat osób głuchych i słyszących poprzez... muzykę?
- ▶ Nasza działalność rozpoczęła się tak naprawdę od moich zainteresowań językiem migowym. Od wielu lat opiekuję się Kołem Naukowym Pedagogów na Uniwersytecie Śląskim w Cieszynie. W 2016 roku podczas jednego ze spotkań rozmawiałam ze studentami o planach koła. Oni dobrze wiedzieli o mojej pasji. Był grudzień, postanowiliśmy opracować kolędę *Cicha noc* w języku migowym. Podczas próby zobaczyła nas moja koleżanka, pani dr Magdalena Bełza-Gajdzica, i powiedziała, że wyglądamy jak... chór. Od tego wszystko się zaczęło.
- ▶ Przyznam, że zaskoczyła mnie nazwa chóru. Jeszcze kilkanaście lat temu spotykałam się w komunikacji z określeniem *osoba głuchoniema*, potem dowiedziałam się, że nazwa ta jest bardzo źle odbierana przez osoby głuche. Dlatego zaskoczyło mnie, że na Uniwersytecie Śląskim działa „niemy” chór...
- ▶ Długo zastanawialiśmy się nad nazwą, konsultowaliśmy ją zresztą z osobami głuchymi. Rzeczywiście, określenia *niemy* czy *głuchoniemy* w społeczności osób głuchych ma wydźwięk pejoratywny. Wiem, że wiele osób zastanawia się, dlaczego w naszej nazwie pojawia się to



Dr Anna Wojtas-Rduch | fot. Mateusz Taranowski

słowo i dodatkowo jest w cudzysłowie. To ważne. Osoby głuche nie są nieme, mają możliwość wypowiedzenia się, zabierania głosu, alternatywna jest jedynie forma komunikacji. Jesteśmy zatem „niemi” tylko dla osób nieznających języka migowego, którym chcemy choć trochę przybliżyć świat głuchych. Kiedy przedstawiamy się na scenie, mamy specjalny znak dosłownie oznaczający *wyłącz głos*. To jest nazwa używana w komunikacji z osobami głuchymi. Jeśli jest taka potrzeba, zawsze też tłumaczymy, skąd się wzięło określenie „niemy”.

- ▶ W chórze miga obecnie 25 osób. Są to przede wszystkim studenci cieszyńskiego wydziału Uniwersytetu Śląskiego, ale nie tylko.
- ▶ Jesteśmy chórem uniwersyteckim. Wiadomo, że studenci po skończeniu studiów opuszczają mury uczelni, a u nas często ta przyгода dla nich się nie kończy, zostają w chórze i „migają” dalej. Chór tworzą zatem studenci, absolwenci, pracownicy naszej uczelni, a także kilku pasjonatów języka migowego spoza uniwersytetu.
- ▶ Jak się domyślam, nie bez znaczenia jest klimat Cieszyna i wspomnienie przyjemnego czasu studiowania...
- ▶ O, na pewno tak. Ale mam nadzieję, że nie tylko to (*śmiech*). Na próbach tworzymy atmosferę rodzinną. Chór jest taką małą wspólnotą. Zwracamy się do siebie po imieniu. Łączymy teorię z praktyką. Dla wielu osób

to działanie stało się pasją. Połączyły bakcyła, tym bardziej cieszy mnie, że nawet gdy są już absolwentami, zostają z nami, dalej występują. Czują to, kochają te dwa światy – język migowy i muzykę.

► **To Pani zaraziła ich swoją pasją.**

► Dla mnie muzyka zawsze była ważna. Gram na różnych instrumentach, na saksofonie, gitarze, na pianinie. Mieliśmy zespół rodzinny, śpiewam także w chórze wokalnym. Doświadczylam takiej współpracy, takiej wyjątkowej atmosfery ludzi o podobnych zainteresowaniach, dlatego chcę tworzyć coś podobnego, chcę w ten sposób przyciągać ludzi.

► **Brzmi zachęcająco. Czy można zostać członkiem chóru, nie znając języka migowego?**

► Przychodzą do nas osoby, które nie znają tego języka. Pomalutku uczą się go, „śpiewając” w takim właśnie chórze. Jest to wyjątkowa forma nauki. Mogę zapewnić, że szalenie skuteczna. Obserwuję to u studentów, którzy uczą się polskiego języka migowego na zajęciach i dodatkowo powtarzają sobie materiał mimochodem w chórze podczas prób i koncertów. To bardzo pomaga. Sami to dostrzegają na przykład podczas egzaminów.

► **Na świecie jest kilkaset języków migowych, Pani Doktor wspomniała o polskim. Czy w naszym kraju istnieje tylko jeden sposób komunikowania się osób głuchych?**

► Na początku działania chóru posługiwałam się systemem językowo-migowym. Jest to sztuczny system będący próbą odzwierciedlenia gramatyki języka polskiego. Nie jest do końca zrozumiały dla wszystkich osób głuchych, dlatego zdecydowaliśmy się na polski język migowy, który jest naturalnym językiem głuchych. Polski język migowy jest językiem wizualno-przestrzennym, którym posługuje się społeczność osób niesłyszących w Polsce. To język, który posiada własną (niezależnie od języka polskiego) gramatykę i słownik. Można powiedzieć, że język migowy jest językiem żywym, stale się rozwijającym i wzbogacającym, jest naturalnym językiem służącym jak każdy inny język do komunikowania się, wyrażania myśli i uczuć.

► **Porozmawiajmy teraz o repertuarze. Wspomniała Pani Doktor o koledze *Cicha noc*. Wykonują Państwo również utwory znane z popkultury czy folkloru. Z czego wynika ta różnorodność?**

► Nasz repertuar jest rzeczywiście różnorodny. Do tej pory opracowaliśmy 40 utworów. Od listopada ubiegłego roku intensywnie przygotowaliśmy się do koncertu muzyki filmowej „Gramy, śpiewamy, migamy”. Występowaliśmy z Artis Symphony Orchestra. Uczestnicy koncertu mogli zobaczyć w naszej interpretacji m.in. *Hallelujah* Leonarda Cohena czy *Gabriel's Oboe* Ennio

Morriconego. Ciekawostką był temat muzyczny z filmu *Forrest Gump*, wykonany w całkowitej ciemności, aby publiczność mogła doświadczyć muzyki tak, jak osoby niewidome. Chcieliśmy, aby koncert był otwarty dla osób z różnymi niepełnosprawnościami. Był też chłopak z zespołem Downa, który marzył o tym, żeby dyrygować orkiestrą, i tego dnia spełnił swoje marzenie dzięki dyrygentowi Jean-Claudowi Hauptmannowi z Artis Symphony Orchestra – a wszystko to do ścieżki dźwiękowej z filmu *Piraci z Karaibów*. Nasz repertuar zależy zatem od wydarzenia. Jeśli jest to inauguracja roku akademickiego, wiemy, że będzie np. pieśń hymniczna *Gaudeamus igitur*. Występowaliśmy podczas mszy prymicyjnej naszego absolwenta Pawła Kasprzaka, wtedy wykonywaliśmy pieśni religijne. Zupełnie inne utwory można było usłyszeć i zobaczyć podczas Śląskiego Festiwalu Nauki Katowice...

► **W jaki sposób przygotowują się Państwo do koncertów?**

► Najpierw poznajemy utwór, musimy mieć słowa po polsku, ponieważ, jak już wspominałam, posługujemy się polskim językiem migowym. Nowością jest badanie zrytmizowania znaków. Innymi słowy, chcemy się zmieścić w taktach. To coś innego niż tłumaczenia symultanicznie, jesteśmy o pół kroku do przodu (tłumaczymy w punkt). Tworzę obecnie śpiewnik pieśni ludowych, w którym nad oryginalnym zapisem nutowym znajduje się zapis nutowy dla głuchych. Nutą niesie w sobie informacje o wysokości i długości trwania dźwięku. Wysokości nie uda nam się oddać, ale już drugi parametr jest w zasięgu naszych dłoni. Naszym celem będzie więc zrytmizowanie miganych słów, aby jeszcze lepiej oddać charakter utworu. Osoby głuche poznają więc nie tylko tekst, lecz również rytm. Co ciekawe, wiele daje im obserwowanie orkiestry, ale nie tylko. Czują drgania, np. teatry zwykle są takimi miejscami, gdzie znakomicie czuje się muzykę ciałem. Jest tam sporo drewna, które świetnie przewodzi drgania. Dzięki temu głusi mogą doświadczać muzyki wielowymiarowo. To jest moim zdaniem coś!

► **Który z utworów lubi Pani Doktor najbardziej?**

► To trudne pytanie... Każdy utwór ma coś w sobie. Na pewno dużym wyzwaniem był *Skyfall* Adele, czyli absolutny hit, muzyka z filmu z serii o przygodach Jamesa Bonda. To jeden z moich ulubionych. Wspomnę też o *Bel-le* z musicalu *Dzwonnik z Notre Dame*. W tym przypadku występowały na scenie trzy solistki naszego chóru, to dla każdego dyrygenta duże emocje, ale też duma i radość. Moje serce skradła także *Modlitwa o pokój* wykonywana przez Stanisławę Celińską. Wzruszający utwór.

► **Wspomniała Pani Doktor o tym, że koncerty, podczas których występujecie, są dla szerokiego grona odbiorców, nie tylko dla głuchych. Muzyka rzeczywiście łączy.** →



Występ „Niemego” Chóru Uniwersytetu Śląskiego | fot. Justyna Bronowska

- ▶ Łączymy teorię z praktyką. Już w 2017 roku przygotowaliśmy projekt, który otrzymał wyróżnienie w kategorii Projekt Roku w konkursie dla kół naukowych StRuNa 2017, organizowanego pod patronatem ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Wtedy zaczęliśmy pisać o metodzie badania w działaniu. Chodzi o to, żeby wprowadzić jakąś zmianę w społeczeństwie. My otwieramy kulturę muzyczną dla osób niesłyszących, ale nie tylko. Uświadamiamy także społeczeństwo na temat alternatywnych form komunikacji, w tym przypadku mowa oczywiście o języku migowym. Na pewno duże znaczenie ma też możliwość nauki tego języka podczas wykonywania opracowanych przez nas utworów, o czym wspominałam już wcześniej. Chcemy uświadamiać ludzi, że głusi chcą i mogą mieć dostęp do kultury, że są otwarci na muzykę. Co ciekawe, swoimi przemyśleniami dzielą się również osoby słyszące, które przychodzą na nasze koncerty. Okazuje się, że i oni nagle głębiej doświadczają muzyki, mocniej się wzruszają.
- ▶ **Czy zdarzyło się Państwu wystąpić w nietypowych miejscach?**
- ▶ Bisowaliśmy w... zakładzie karnym, gdzie mieliśmy koncert. Było to interesujące spotkanie. Potem mogliśmy porozmawiać z więźniami z oddziału zamkniętego, którzy dopytywali o różne rzeczy, m.in. o to, jak pracujemy i jak się przygotowujemy. Głusi z kolei byli ciekawi, czy więźniowie migają między sobą, żeby przekazać sobie tajne informacje (*śmiech*). Jesteśmy również otwarci na współpracę. Ostatnio czytałam wywiad z panią dr Anną Watołą z UŚ, która na końcu wspomniała, że chętnie włączyłaby nasz chór w swoje działania „afrykańskie”. Co za fantastyczny pomysł!
- ▶ **Skoro rozmawiamy o współpracy, chciałam zapytać, czy na świecie działa więcej „niemych” chórów?**
- ▶ W brytyjskiej edycji programu *Mam talent* występował kiedyś podobny chór, ale jego członkami były dzieci niesłyszące. Próbowałam z nimi nawiązać kontakt, wszystko wskazuje jednak na to, że niedługo po programie zawiesili działalność. Wiem też o chórze w Irlandii, który dosyć prężnie działa, w najbliższym czasie zamierzam się z nimi skontaktować. Kto wie, może kiedyś moglibyśmy wystąpić razem albo zrealizować wspólny projekt badawczy. Pomysłów jest wiele.
- ▶ **Można Państwa zobaczyć na Facebooku i Instagramie, mają tam Państwo swoje kanały. A na żywo? Kiedy planowany jest najbliższy koncert?**
- ▶ Teraz zaczęliśmy wakacje. Od września rozpoczniemy ostatni etap przygotowań do uroczystej międzyuczelnianej inauguracji roku akademickiego 2023/2024. Tam będzie można nas zobaczyć. Kolejna możliwość to oczywiście końcówka roku i Śląski Festiwal Nauki KATOWICE, na który już teraz serdecznie zapraszamy!
- ▶ **Bardzo dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Małgorzata Kłoskiewicz



Tadeusz Stawek

Przeczytajmy tę książkę

Ta książka jest o podróżach; wszak autor, jak sam mówi, odwiedził 80 krajów na wszystkich kontynentach. Ale zawiedzie się ten, kto sięgnie po nią, oczekując relacji turysty zwiedzającego miasta

z przewodnikiem Pascala w jednej ręce, a telefonem pokazującym trasę w drugiej. W książce Barry'ego Lopeza, wybitnego amerykańskiego pisarza, filozofa i wędrowca, którego pożegnaliśmy w grudniu 2020 roku, nie chodzi o „zwiedzanie”, lecz o zamyślenie. Turysta, który zwiedza, zostaje niejako zwiedzony, może nawet uwiedzony pięknem tego, na co spogląda; tymczasem Lopez czyni krok dalej – trzeba wejść w świat miejsca, które nas przyjmuje, poznać nie tylko jego historię, ale i geologiczną i archeologiczną prehistorię, a wszystko po to, by nie dać się uwieść temu, co dostrzegamy na powierzchni. Dzieje europejskiej ekspansji to krwawy zapis tego, jak bardzo daliśmy się ponieść ambicjom i niekwestionowanemu przekonaniu o wyższości naszych ras nad rasami światów podbijanych. Tymczasem u źródeł książki Lopeza leży przeświadczenie, że „każde miejsce na ziemi wnika w nas głęboko”, tak, iż „zawsze mający w nas jakiś cień dawnego miejsca, po którym z pozoru nie ma śladu” (s. 64). A zatem, zapanowując nad miejscem, biorąc je w posiadanie, stawaliśmy się, we własnym przekonaniu, jego właścicielami. Przystawialiśmy służyć historii miejsca, zagłuszaliśmy je bowiem historiami własnymi. Czytając tę książkę, widzimy coraz wyraźniej, jak wysoka jest jej stawka: chodzi o pokonanie „obojętności wobec życia” (s. 91, dodajmy, że charakterystycznym i niestety stale praktykowanym w Polsce przejawem owej obojętności, a może wręcz pogardy wobec życia, jest rabunkowa wycinka drzew), a dopiero to sprawi, że przestaniemy odkładać na później pytania o los ludzkości” (s. 36). Pobrzmiewa groźne, lecz prawdziwe memento: „ponieważ jesteśmy istotami biologicznymi, nic nie chroni nas przed wyginięciem” (s. 298).

Teraz już nic nie dzieli nas od tego, by zdać sobie sprawę, że powinniśmy być nie „właścicielami”, lecz powiernikami

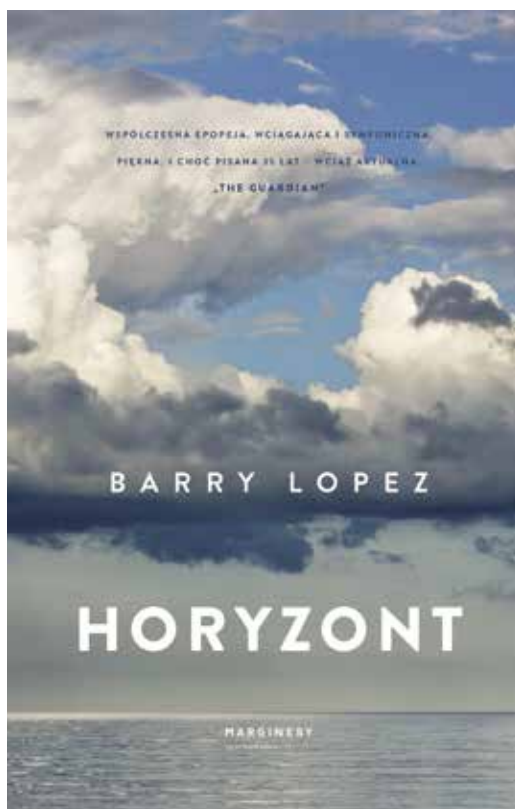
miejsca. Opowiada nam ono bowiem swoje historie. Pomyłka Zachodu i jego ekspansywnej mentalności polega właśnie na zadufanej wierze, że mapa bogactw naturalnych danej krainy jest jej jedynym bogactwem, a przynajmniej jedynym, które powinno nas interesować. Dlatego mądra ekologia polega na obronie miejsca jako tego, co uprawnione jest do tajemnicy i nieprzejrzystości; miejsce przemawia do nas dopiero wtedy, gdy spostrzemy, że nie da się go zrozumieć, posługując się rachunkiem korzyści i zysku. To pierwszy krok do naprawy świata: założyć i odkryć niepoznawalność miejsca: „nawet jeśli będziemy z największą uwagą starali się zaobserwować otaczającą nas rzeczywistość na wielu poziomach, nigdy nie uda się nam całkowicie zrozumieć jakiegoś konkretnego miejsca – niezależnie od tego, ile razy je odwiedzimy” (s. 29).

Miejsce nas przyjmuje; nasza obecność w nim polega na korzystaniu z jego gościnności, na słuchaniu tego, co miejsce ma nam do powiedzenia. Lopez uczestniczy w wyprawach paleontologicznych, nie tylko, by w znamienne po-

kornym geście pochylić się nad przesiewaną ziemią (a nie buńczucznie brać ją w posiadanie i czynić sobie poddaną), szukając odłamków kości i sprzętów, ale przede wszystkim po to, by odczuć ludzką wspólnotę losu istnień tak odległych w czasie. Wtedy dopiero będziemy zdolni traktować życie z należytą powagą, jako „odnowioną świadomość grozy życia, o której moja własna kultura wydaje się w niepojęty sposób zapominać” (s. 184). Książka Lopeza to wielka medytacja nad tym, jak utraciliśmy powagę życia, i nad tym, jak moglibyśmy ją odzyskać. Punktem wyjścia będzie konieczność namysłu nad znaczeniem i spuścizną Oświecenia. Kiedy James Cook nawiguje przez mało poznane wody Pacyfiku, ucieleśnia dobrą ciekawość właściwą pragnieniu racjonalnego poznania świata, ale też i przekonanie, że przywozi na galeonach właściwy

sposób organizacji życia. Takie przeświadczenie o własnej wyższości najpierw pozbawia nas słuchu na to, co mówią nam kultury inne niż nasza, a dalej prowadzi do przemocy. Droga do przetrwania człowieka w obliczu katastrofy, którą sam sobie zgotował, wiedzie więc przez „połączenie mądrości tradycyjnych społeczeństw całego świata”, które przetrwały wielkie załamania form swego życia, „nie opierając się wyłącznie na innowacjach technicznych”, lecz szukały rozwiązania problemów „na głębokiej zmianie wartości” (s. 300). Jeśli mamy przetrwać, „umiejętność uważnego słuchania odgrywa decydującą rolę” (s. 324).

Barry Lopez, *Horyzont*, przeł. Jarosław Mikos, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2023, ss. 580. ■



19. Sosnowieckie Dni Literatury – miks osobowości i tematów

Od 15 do 21 maja odbywały się 19. Sosnowieckie Dni Literatury. Tym razem wydarzenie było w dużej mierze poświęcone wielkiej osobowości muzyki rockowej – Korze. Tegoroczna edycja odbywała się pod hasłem *Nic dwa razy się nie zdarza*. To wiersz Wisławy Szymborskiej – patronki roku 2023 – który Kora opracowała w niezwykle muzycznej aranżacji. Poza wydarzeniami poświęconymi piosenkarce odbyło się wiele spotkań autorskich w cyklu „Rozmowy o książkach”. Nie zabrakło ciekawych gości, wśród których znaleźli się m.in.: ceniona prozaiczka Joanna Bator, dziennikarz, reportażysta i prozaik – Ziemowit Szczerek czy pochodzący z Osaki pisarz Toshikazu Kawaguchi, którego premiera najnowszej powieści odbyła się właśnie na scenie Zagłębiowskiej Mediateki.

Miks osobowości, które były bohaterami 19. Sosnowieckich Dni Literatury, sprawił, że zostaną one z pewnością zapamiętane. Przede wszystkim czuć było ducha Kory Jackowskiej, bo oprócz spotkania z Beatą Biały i promocji książki *Słońca bez końca. Biografia Kory fani frontmenki zespołu Maanam* mogli oglądać wystawę zdjęć Jacka Porremby pt. *Wszystkie twarze Kory* oraz pokaz mody *Boskie Buenos*. W holu Zagłębiowskiej Mediateki stanęły prace młodzieży z Technikum Projektowania i Stylizacji Ubioru w Sosnowcu i można było je podziwiać, idąc na koncert Agi Bieńkowskiej z zespołem Tribute to Maanam.

Wszyscy podróżujemy w czasie

Wyjątkowym wydarzeniem tegorocznych Sosnowieckich Dni Literatury było spotkanie z Japończykiem Toshikazu Kawaguchi, autorem książek *Zanim wystygnie kawa* i *Zanim wystygnie kawa. Opowieści z kawiarni*. Pisarzowi i prowadzącej spotkanie dr Magdalenie Boczkowskiej na scenie towarzyszyło dwoje tłumaczy z języka japońskiego, Alicja Duduś i Grzegorz Duduś. Mimo zawiłości procesów tłumaczenia na żywo uczestnicy spotkania mogli cieszyć się z pełnej dobrej energii i humoru relacji z japońskim autorem bestsellerów. Zarówno od prowadzącej spotkanie, jak i od czytelników padło wiele ciekawych pytań. Dociekano między innymi, dlaczego zdecydował, by w jego książkach akcja toczyła się wokół kawy, a nie herbaty, która naturalnie kojarzy się z kulturą japońską.

– Kiedy piszę nową książkę, najpierw ustaliam dla niej tytuł. W japońskiej literaturze bardzo ważny jest rytm. Gdyby wstawić tu herbatę, czyli *ocha*, to by ten rytm zaburzyło. Gdy wymyślałem tytuł, w ogóle nie przy-

puszczałem, że to będzie książka o podróżach w czasie. Kawa stygnie szybko. Co można zrobić w tak krótkim czasie? Zacząłem się nad tym zastawiać i pomyślałem: „O, fajnie byłoby wtedy podróżować w czasie” – wyjaśniał Toshikazu Kawaguchi.

Bohaterowie jego książek, którzy decydują się na takie podróżowanie, wiedzą, że nie zmienią teraźniejszości. Czy zatem warto? Dociekano.

– Chodziło mi o to, żebyśmy zbliżyli się do naszej teraźniejszości. Chciałem, by stała się nam bliższa – wyznał Kawaguchi i przyznał, że gdyby mógł teraz podróżować w czasie, cofnąłby się do trzeciej klasy szkoły podstawowej, kiedy miał 9 lat i kiedy zmarł jego ojciec. – Chciałbym opowiedzieć mu o tym, że piszę książki, że wiele osób je czyta, a teraz jestem w Polsce, właśnie dzięki temu.

O swoich książkach Toshikazu Kawaguchi mówi, że to literatura otulająca, *comfort book*. To opowieść o relacjach. W Polsce ukazały się dwie książki pisarza, jeszcze w tym roku ma ukazać się trzeci tom, a w japońskich księgarniach jest ich już pięć, a właśnie powstaje szósty. Kawaguchi przyznał, że pisze również w podróży – w samolocie i hotelu. Można więc powiedzieć, że część szóstego tomu powstaje w czasie podróży do Polski. Co istotne, Kawaguchi jest dramaturgiem i reżyserem teatralnym – *Zanim wystygnie kawa* była najpierw sztuką teatralną.

– Fakt, że moje książki są bestsellerami na świecie, uważam za rzecz bliską cudu. Kiedy pisałem *Zanim wystygnie kawa*, kompletnie nie wiedziałem, że coś takiego się wydarzy. Chciałem dać ludziom siłę do życia. (...) Bardzo mnie cieszy, kiedy ktoś mówi, że czytając moją książkę, odnalazł coś, co do niego przemówiło. Kiedy tworzę sztukę i oglądam ją potem z innymi ludźmi, jestem w stanie zobaczyć ich twarze, wiem, jaki jest ich odbiór. Książki każdy czyta sam, nie towarzyszę mu, więc kiedy słyszę, że ktoś czytając, wzruszył się, płakał, jest to dla mnie bardzo ważne – przyznał Kawaguchi.

Smutek i ucieczka

Japonia i podróże w czasie – chociaż nie w sensie dosłownym – to wątki, które prowadzą do kolejnego bohatera 19. Sosnowieckich Dni Literatury – pisarki Joanny Bator, autorki takich książek, jak *Ciemno prawie noc*, *Gorzko, gorzko* czy *Purezento*. Do Sosnowca Bator przyjechała promować wydaną w 2022 roku *Ucieczkę niedźwiedzicy*, opisywaną jako zbiór opowiadań.

– Myślałam, że nie umiem pisać krótkich form – przyznała autorka. – Zbiory opowiadań to coś, co autorzy robią między powieściami, bo panuje powszechna opinia, że łatwiej jest napisać zbiór opowiadań niż powieść. Ja w tę opinię uwierzyłam i bardzo kuszyła mnie taka perspektywa, że oto co kilka tygodni będę coś kończyła.

Pierwotny plan zakładał, że Joanna Bator „odgrzebie” trzy opowiadania, które napisała przed *Ucieczką niedźwiedzicy* i które postawały w różnych okolicznościach.

– Te dawne teksty jednak w ogóle mi się nie podobały. Gdy pracowałam nad *Gorzko, gorzko*, powstała opowieść pierwsza *Ucieczka niedźwiedzicy*. Zaczęłam się temu tekstowi przyglądać i to było jedno z tych uczuć w tym

niełatwym zawodzie, że oto materia żyje, że posługuję się w nim językiem, jakiego wcześniej nie używałam i że z tego coś może być. Nie spodziewałam się natomiast, że ten tekst zacznie rozrastać się jak kłącze, wydając na świat kolejne roślinki w zaskakujących miejscach – opowiadała Joanna Bator.

Jak przyznała, nie było już miejsca na frajdę z kończenia opowiadań co kilka tygodni.

– Okazało się, że pod koniec pracy surfowałam codziennie między kilkunastoma połączonymi ze sobą opowieściami. Pisałam dziewiątą, wracałam do trzeciej, antycypowałam jedenastą. Ta praca intelektualnie, koncepcyjnie nie była mniej wymagająca niż powieść – stwierdziła pisarka.

Według Joanny Bator każda opowieść zaczyna się od zahaczki. W przypadku *Ucieczki niedźwiedzicy* – którą pisarka nazwała „powieścią w szesnastu opowiadaniach” – tych zahaczek było więcej.

– Wiedziałam, że chciałam napisać opowieść o smutku – smutku czystym, krystalicznym, pięknej emocji, której doświadczamy, kiedy pogodziliśmy się z utratą. Tyle. I nagle pojawił się żółw i stał się zagadką. Żółw był jak najbardziej realny. Był z Wałbrzycha, co za niespodzianka – śmiała się pisarka. – To opowieść sprzed lat. Uciekł żółw przyjaciółce mojej siostry, przynajmniej tak twierdziła jej matka. Uciekający żółw w ogóle jest zabawną figurą. Po latach ten żółw odnalazł się w ogrodzie tego samego domu. (...) Przypomniało mi się to w kontekście tego smutku: żółw, ogród, no i było już wszystko.

Zahaczką dla Joanny Bator jest również Hotel Sudety.

– W pewnym momencie zauważyłam, że w moich opowieściach bohaterowie schodzą do miejsc, które można określić jako poczekalnia, przeczekałnia, transformatornia. I że chciałabym znaleźć miejsce, które mogłoby służyć jako przeczekałnia dla większej liczby bohaterów. Przypomniał mi się nawet nie tyle cały Hotel Sudety, co faliste zadaszanie na dolnym poziomie, które zawsze mnie fascynowało, bo dla mnie, gdy byłam dziewczynką, to zadaszanie wyglądało jak skamieniała morska fala. (...) i tak zahaczką stał się Hotel Sudety, ożyło jego 7. piętro – opowiadała pisarka.

Akcja książek *Purezento* czy *Japoński wachlarz. Powrót* rozgrywa się w Japonii, ale większość opowieści Joanny Bator dzieje się na Dolnym Śląsku – w Hotelu Sudety, Wałbrzychu, Piaskowej Górze, Sokołowsku. Co takiego jest w tych miejscach, że są tak inspirujące?

– Chodzi o relacje między osobą piszącą a tym miejscem, bardziej niż o jakąś obiektywną specyfikę Dolnego Śląska. Możemy sobie gdybać, że to miejsce o skomplikowanej historii, ale przecież takich miejsc jest wiele. Przedwczoraj zwiedzałam Nikiszowiec. To jest niewątpliwie miejsce,



Toshikazu Kawaguchi podczas polskiej premiery drugiej części jego bestsellerowego cyklu | fot. Katarzyna Gubała



Spotkanie z Joanną Bator | fot. Katarzyna Gubała

w którym, gdybym się tam urodziła, nie pisałabym już o niczym innym, tylko o Nikiszowcu. Estetycznie wspaniałe doświadczenie, które zostanie ze mną na zawsze. Oto trafiłam w miejsce, które było jakoś podobne do tego, co znam z Dolnego Śląska, i jednocześnie radykalnie inne.

Na zakończenie pisarka dodała refleksje na temat swojej relacji z Wałbrzychem i pewnym szczególnym rodzajem tęsknoty, jaką odczuwa się za miejscami, do których wcale nie chce się wrócić i pewnie nigdy się nie wróci.

– Wyjechałam zaraz po maturze i przez pierwsze książki odczuwałam ten związek jako pewien rodzaj ciężaru, przekleństwa, bo później mieszałam we wspaniałych miastach, wielokrotnie opisywanych w literaturze, na greckich wyspach, w nadbałtyckich wioskach, a zaczynam pisać i buch: Wałbrzych i okolice.

Zdradziła też, że język polski, „absolutnie wspaniały język”, jest jednym z zasadniczych powodów, dla których wróciła do Polski. ➔



Promocja książki *Wymyślone miasto Lwów* Ziemowita Szczereka, prowadzenie: Bartłomiej Majzel | fot. Katarzyna Gubała

– Żeby wokół siebie słyszeć różne wersje polszczyzny. I piękne, i nadgniłe, i zupełnie nowe, i hybrydyczne, i dziwne.

Dlaczego nie napisać o Lwowie, który jest obecnie?

Kolejny gość Sosnowieckich Dni Literatury to Ziemowit Szczerek, autor książki *Wymyślone miasto Lwów*, która ukazała się w październiku 2022 roku. W dniu rosyjskiej napaści na Ukrainę był w Sarajewie. Dzień później ruszył do Lwowa.

– Było to dla mnie oczywiste. Człowiek, choćby nie wiem, ile myślał, nie wymyśli nic mądrzejszego, niż znaleźć się na miejscu i patrzeć, co można zrobić, komu pomóc, kogo wywieźć. (...) Lwów, Zachodnia Ukraina to miejsca, z którymi jestem emocjonalnie związany, które leżą w mojej prywatnej przestrzeni. Ta przestrzeń została zaatakowana. W Sarajewie czekałem na godzinę trzecią, o której miało się to zacząć. Faktycznie się zaczęło, więc wsiałem w samochód i pojechałem na północ – wspominał Szczerek.

Dodał, że bardzo szybko okazało się, że Lwów będzie hubem dla uchodźców.

– Miasto musiało zapewnić im to, co zostawili, uciekając, czyli namiastkę domu. Lwów był wtedy miastem pełnym ludzi. Mimo że była godzina policyjna, mimo że nie można było sprzedawać alkoholu, co jakoś obchodzono, mimo że były alarmy lotnicze i w restauracjach zapraszano ich do piwnic, żeby sobie jeszcze spokojnie zjedli. Całe to lwowskie słodko-gorzkie życie tamtych czasów toczyło się wśród wyjących alarmów. Nadchodziła wiosna, wszystko zaczynało kwitnąć i trwało w takim smutno-radosnym ożywieniu – wspominał autor.

Według Ziemowita Szczereka Lwów wymyślono kilka razy.

– Wiemy, kto go założył, po co i w jakich okolicznościach, wiemy w jaki sposób się rozwijał, kim był obsadzany, kim kolonizowany, wiemy więc, jak był wymyślany – mówił reportażysta, przytaczając historię Lwowa od czasów założenia go przez Daniłę Halickiego, który nazwał miasto na cześć swojego syna Lwa, przez bycie stolicą województwa ruskiego Korony Królestwa Polskiego, stolicą Galicji, wiele kolejnych losów w czasach II Rzeczypospolitej i II wojny światowej aż po dziś.

– Opisuję tę ostatnią fazę. Kto stworzył współczesny Lwów, Lwów ukraiński, który jest obecnie. Odwołuję się do wszystkich etapów historii miasta, wybierając coś swojego. Zawsze mnie interesowało tworzenie narracji historycznej i patrzeć na jej konstrukcję od tyłu. Jeżeli patrzysz na fasadę, to będą barwy flag, fakty pięknie ułożone w ciągi logiczne. Jeżeli popatrzeć od tyłu, to widzimy, że to są konstrukty jak wszystkie inne efekty tego rodzaju inżynierii historycznej. Tak samo patrzyłem na to, co dzieje się we Lwowie. Rozmawiałem z twórcami lwowskiej tożsamości

obecnej i z tego wyszła książka – mówił.

Szczerek podkreślił, że pisząc *Wymyślone miasto Lwów*, miał świadomość, że o Lwowie napisano już „milion” książek.

– Tylko każda z tych książek to było „Lwów kropka. Tamci ludzie”, „Lwów kropka. Tamto miasto”, „Lwów kropka. Coś, czego już nie ma”. A ja nie pisałem o Lwowie. Pisałem o mieście, które teraz nazywa się Lviv. Dlaczego nie napisać o Lwowie, który jest obecnie? Tego tematu wszyscy jakoś unikali – stwierdził pisarz.

Ziemowit Szczerek podczas spotkania na 19. Sosnowieckich Dniach Literatury zdradził, że powstanie kolejna książka o Lwowie.

– Będzie to książka fiction. Pracuję teraz nad drugą częścią kryminału, który kiedyś napisałem: *Rzeczpospolita zwycięska*. To była podróż po fantazmatach, podróż do historii alternatywnej z czasów II wojny światowej. Pomyślałem wówczas, co by było, gdyby Warszawa zachowała swoją dawną formę i nie trzeba było jej odbudowywać, gdyby można było ją tylko rozbudowywać i gdyby Polska miała kształt przedwojenny, a nie ten, który został jej nadany po II wojnie światowej w Jałcie i Poczdamie? Teraz piszę drugą część tej książki, której akcja toczy się we Lwowie. Eksploatuję polsko-lwowskie mity. Mam nadzieję skończyć ją rychło, potem jadę na Bałkany, ale nie ucieknę od Europy Środkowej. Będę pisał książkę o granicach w Europie – podsumował.

Sosnowieckie Dni Literatury to jedna z najważniejszych imprez kulturalnych w regionie. Celem projektu, jak co roku, jest skuteczna promocja czytelnictwa polskiej literatury najnowszej oraz zaproszenie wszystkich miłośników sztuki słowa do aktywnego udziału w szeroko rozumianej kulturze literackiej. Jak co roku „Gazeta Uniwersytecka UŚ” objęła patronat medialny nad wydarzeniem. ■

Katarzyna Gubała

Przekroczyliśmy już prawie wszystkie granice wytrzymałości Ziemi

W 2009 roku grupa naukowców przedstawiła koncepcję granic planetarnych, określając bezpieczną przestrzeń gospodarowania dla ludzkości. Cztery z dziewięciu takich „granicy wytrzymałości” Ziemi zostało przekroczonych, co zdaniem autorów może wywołać nagłą, nieliniową i nieodwracalną zmianę środowiska w skali globalnej.

W czerwcu 2023 roku na łamach „Nature” ukazały się przełomowe wyniki badań, w ramach których oceniono kondycję naszej planety. Tym razem ponad 40 wybitnych naukowców i naukowiec z Earth Commission, w tym główny autor granic planetarnych prof. Johan Rockström (współprzewodniczący Earth Commission i dyrektor Potsdam Institute for Climate Impact Research), zmienili nieco optykę. Opierając się na dotychczasowych ustaleniach nauki, określili grupę „bezpiecznych i sprawiedliwych” granic systemu ziemskiego (*Earth system boundaries*). Następnie, w oparciu o dostępne dane, ocenili, jak blisko jesteśmy od ich przekroczenia. Nowością w tej analizie jest zastosowanie obok kryteriów bezpieczeństwa (odnoszących się do stabilności ekosystemów, zastosowanych w poprzedniej koncepcji), wprowadzenie wskaźników związanych ze sprawiedliwością. Uwzględniono, jak obserwowane na planecie zmiany wpłyną na dobrostan ludzi, a więc poszczególnych społeczeństw i społeczności. Przez szkody dla ludzkości Earth Commission rozumie m.in. utratę życia, środków do życia lub dochodu, konieczność przemieszczenia, brak żywności, wody lub bezpieczeństwa żywnościowego, narażenie na choroby przewlekłe, urazy lub niedożywienie.

Naukowcy z Earth Commission przyjrzeni się pięciu procesom regulującym stabilność i odporność życia na Ziemi, określając przy tym osiem granic wytrzymałości systemu ziemskiego. Te pięć procesów i określone dla nich bariery to: zmiany klimatu, różnorodność biologiczna (naturalne ekosystemy, integralność funkcjonalna), zasoby wody pitnej (wody powierzchniowe i podziemne), zanieczyszczenia powietrza (aerozole) i gleby (fosfor i azot). Wyniki badań dowodzą, że nawet krótkotrwałe naruszenie granic wskazanych w pięciu kluczowych aspektach może doprowadzić do nieodwracalnych uszkodzeń, a w konsekwencji

stworzyć zagrożenie dla ludzkiego życia. Spośród ośmiu „bezpiecznych i sprawiedliwych” granic przekroczonych zostało już siedem. W przypadku klimatu przekroczono granicę „sprawiedliwą”. Dla ekosystemów bezpieczną granicą wzrostu temperatury jest 1,5 stopnia Celsjusza (w stosunku do połowy XIX wieku), a z uwagi na bezpieczeństwo ludzi próg to 1 stopień ocieplenia (tymczasem obserwujemy już wzrost ponad 1,1 stopnia).

Co dla mnie niezwykle cenne, autorzy analizy, domagając się przeprowadzenia szybkiej, sprawiedliwej transformacji, zwracają uwagę, iż musi ona objąć zarówno klimat, jak i różnorodność biologiczną, a także powietrze, wodę i glebę. Jakże to odmienne spojrzenie naszego polskiego, ograniczonego w dużej mierze do branży górniczej i redukcji emisji gazów cieplarnianych. Jakże to przesłanie naukowców o bezpiecznych i sprawiedliwych granicach systemu od Ziemi odmienne jest od celów polityki światowej. Z pewnością nie skupionej na dobrym zarządzaniu procesami biofizycznymi na Ziemi. A przecież one decydują o możliwości naszego życia na planecie. Prof. Johan Rockström tak skomentował wyniki najnowszych badań: „Jeśli w porę nie nastąpi transformacja, najprawdopodobniej nie da się uniknąć nieodwracalnych punktów krytycznych i powszechnego wpływu na dobrostan ludzi.



Obecna trajektoria rozwoju jest nie do utrzymania dla globalnej gospodarki i społeczeństwa | fot. Angel.nt.111 – Freepik.com

Uniknięcie tego scenariusza ma największe znaczenie, pod warunkiem że chcemy zapewnić bezpieczną i sprawiedliwą przyszłość dla obecnych i przyszłych pokoleń”.

Ile jeszcze będzie potrzebnych ostrzeżeń, apeli, analiz ze strony światowej nauki, aby wreszcie politycy i biznes podjęli działania dające nam szansę na dalszą bezpieczną egzystencję na Ziemi? Czy świat usłyszy i zareaguje na fakt, iż prawie wszystkie granice bezpiecznego i sprawiedliwego systemu Ziemi zostały naruszone? ■

Piotr Skubała

Freski jako depozyt pamięci

Rewolucja technologiczna wpaja w nas przekonanie o trwałości zapisów cyfrowych, ich niezniszczalność jest jednak wątpliwa. Świadczy o tym chociażby konieczność tworzenia wciąż nowych kopii zapasowych i przenoszenia ich na coraz to nowocześniejsze nośniki. Nie ma też żadnej gwarancji, że zgromadzone dziś dane cyfrowe przetrwają kolejne wieki, że dorównają swą długowiecznością złotej księdze Etrusków sprzed 2,5 tysiąca lat, liczącym kilkadziesiąt tysięcy lat wizerunkom naskalnym w jaskiniach Altamiry i Lascaux czy pochodzącym sprzed dwóch tysięcy lat freskom z Pompejów i Herculanium, dzięki którym przetrwała pamięć o antycznym świecie.

Zdaniem artysty malarza Ireneusza Batora fresk w XXI wieku nadal może służyć jako środek uniwersalnych i kulturowych przekazów, ponieważ wyzwała żywe pokłady percepcji odbiorców, budzi ich zainteresowanie, generuje różne pytania. Może także pełnić funkcję łącznika z tradycją artystyczną oraz być kulturowym fundamentem w globalizującym i unifikującym się świecie. Fresk nie ma daty ważności.

Dr hab. Ireneusz Botor, prof. UŚ od 20 lat związany jest z Uniwersytetem Śląskim, prowadzi zajęcia w Instytucie Sztuk Plastycznych w Cieszynie, zajmuje się malarstwem freskowym we wnętrzach sakralnych oraz malarstwem

Prof. Ireneusz Botor na tle projektów (kartonów) do fresków *Tajemnic Maryjnych* w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej w Katowicach-Podlesiu | fot. archiwum prywatne



sztalugowym podejmującym tematy współczesności. Jego twórczość prezentowana była na kilkudziesięciu wystawach indywidualnych, zbiorowych w kraju i za granicą. Autorskie realizacje malarstwa monumentalnego Ireneusza Batora znajdują się m.in. w Neusiedl an der Zaya w Austrii, w Katowicach (8 plafonów), Tychach (12 plafonów), w Klasztorze Sióstr Elżbietanek w Nysie, w Kurii Metropolitalnej w Katowicach, a także w zbiorach wielu muzeów.

W swojej pracy badawczej wiele uwagi poświęca funkcjonowaniu kultury w dobie globalizacji oraz kwestiom wprowadzenia „wartości dodanej” kultury polskiej i europejskiej. Prowadzi prace badawcze nad zastosowaniem fresku mokrego z uwzględnieniem percepcji człowieka XXI wieku.

Po Śladach do fresku

Pod koniec ubiegłego wieku artysta peregrynował po Śląsku. Wspólnie z żoną, Sonią Prysycz-Botor (także artystką malarką, eksperymentującą z materią tkacką), przez kilkanaście lat wędrował szlakiem śląskich miast i miasteczek w poszukiwaniu skarbów kultury, które warto ocalić od zapomnienia. Seria akwareli i akwafort (ponad 250 elementów) złożyła się na cykl *Ślady*, w którym artyści utrwalili ginącą neogotycką i barokową architekturę miejską i pałacową historycznego Śląska, obiekty, które powstały z tradycji innej niż przemysłowa.

Podczas podróży po odchodzących w zapomnienie miejscach Ireneusza Batora szczególnie zachwycała XVII- i XVIII-wieczna tradycja freskowa Śląska, podziwiał ją m.in. w Lubiążu, Krzeszowie, Otmuchowie, Nysie, Brzegu, Głogówku, Wrocławiu. Efektem tych inspiracji była pierwsza realizacja w technice fresku mokrego w Tychach.

– W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku – wspomina artysta – otrzymałem propozycje wykonania plafonów w kościele Marii Magdaleny w moich rodzinnych Tychach. Wprawdzie był to *al secco*, czyli malowidło na suchym tynku, ale to był początek i podjąłem się tego zadania z ogromnym optymizmem. Wkrótce przyszły zlecenia z Nysy, Katowic, Austrii.

Wśród rozlicznych projektów artystycznych i badawczych artysty trzy podejmowały tematykę związaną z freskami. Efektem pierwszego, w 2017 roku, były plafony w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej w Katowicach-Podlesiu, następny projekt pt. *Fresk w XXI wieku i tradycja artystyczna wobec procesów globalizacji kulturowej* realizowany był w barokowym kościele Marii Magdaleny w Tychach (fresk *Syn marnotrawny*, 2021), trzeci: *Obraz jako depozyt pamięci kulturowej i dokumentalnej wobec wyzwań unifikujących procesów globalizacji* jest w trakcie realizacji w podleskim kościele, jego efektem będą dwa malowidła *al secco* na ścianach prezbiterium obrazujące wydarzenia historyczne.

Tajemnica długowieczności fresku

Fresk (z włoskiego *fresco* ‘świeży’) oznacza obraz namalowany na świeżo nałożonym tynku. Technika jest skomplikowana i wymaga nie tylko cierpliwości, ale także ogrom-

nej precyzji i dyscypliny. Przebieg powstawania mokrego fresku (*buon fresco*) prof. I. Botor opisuje na przykładzie podleskiego kościoła. Pierwszy oczywiście powstaje projekt, czyli rysunek na kartonie w skali 1:1 (także w przypadkach dużych powierzchni, takich jak *Syn marnotrawny*). Kolejny etap to już praca we wnętrzu kościoła. Początek jest żmudny i pracochłonny, konieczne jest bowiem staranne oczyszczenie powierzchni z farby i emulsji. Przygotowanie podleskich plafonów trwało pół roku. Powierzchnia musi być surowa i odpowiednio szorstka, musi mieć także wymaganą przyczepność, trzeba więc wiercić w niej niewielkie otwory. Na tak przygotowanych plafonach murarz kładzie na całej powierzchni dwie warstwy zaprawy (*arriciato*) przygotowanej według receptury artysty. Trzecia warstwa (*intonaco*) tworzy gładką powierzchnię, gotową do malowania. Murarz przygotowuje tylko taką część powierzchni, którą artysta jest w stanie namalować w ciągu jednego dnia (tzw. dniówka, *giornata*). Dzieje się tak dlatego, że wyschnięta zaprawa nie wiąże się już z farbą – wyjaśnia prof. I. Botor. Nanoszenie poprawek jest niemożliwe, a w przypadku błędu (zdarza się to bardzo rzadko) trzeba zerwać tynk i nałożyć go na nowo.

Technika fresku mokrego opiera się na składnikach pochodzących z natury. To nie tylko wapno gaszone, ale także barwniki odporne na jego alkaliczne działanie. Pigmenty pozyskiwane są z minerałów pochodzących z różnych miejsc z całego świata. Hematyt z Arizony, siena z Toskanii, umbra cypryjska, lapis lazuli z Włoch – miejsca, z których pochodzą, są wyznacznikiem ich niepowtarzalnych barw i świetlistości.

– Fresk jest symbolem ciągłości przekazu i tradycji kulturowej. Technika nie udaje żadnej innej, dzięki czemu wnosi aspekt prawdomówności, co koresponduje z przekazem treści sakralnych. Bezpośredniość kontaktu autora z tworzywem i naturalność procesów chemicznych zachodzących podczas tworzenia fresku ma wymiar humanistyczny w porównaniu z technologią cyfrową uzależnioną od zmieniającej się aparatury. Związany jest on nie tylko z samym przekazem, ale również ze zmaganiem się twórcy z fizyczną materią podczas realizacji. Wykorzystanie potencjału naturalnego tworzywa daje możliwość wytworzenia rzeczy o wiele trwalszych fizycznie niż najlepsze zapisy cyfrowe – podkreśla profesor.

Depozyty pamięci

Prace powstające w podleskim kościele mają głębokie przesłanie. Obrazy deponują pamięć, dokumentują fakt zbudowania przez społeczność Podlesia kościoła w 1920 roku. Był to czas odradzania się Polski na tym terenie. Obrazy, które wypełnią ściany prezbiterium, będą nawiązywać do ówczesnych wydarzeń. Na jednej pojawi się scena z 1920 roku z uroczystości poświęcania kamienia węgielnego przed jego wmurowaniem w surowym jeszcze wnętrzu. Wśród postaci, które uczestniczyły w tym historycznym wydarzeniu, będzie można odnaleźć m.in. ks. Emila Szramka, na drugiej artysta przedstawia procesję niosącą ołtarzowy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej do wybudowanego obiektu w 1921 roku.



Fragment fresku *Syn marnotrawny* w kościele Marii Magdaleny w Tychach. Po lewej: surowa warstwa *arriciato*, po prawej: malowidło naniesione na warstwę *intonaco* | fot. archiwum prywatne

Najważniejszym aspektem jest pamięć kulturowa.

– To pamięć o społeczności, która zbudowała tę świątynię, to przecież ona zamówiła projekt architektoniczny, obraz ołtarzowy u artysty malarza Bolesława Rutkowskiego, stacje drogi krzyżowej, instrument organowy firmy braci Rieger z Karniowa. Pamięć kulturowa zapisana jest w charakterze architektury, sposobie przedstawienia człowieka, rodzaju treści i estetyce, która ukształtowała duchowość tej społeczności na każdym poziomie, od obyczaju do kultury profesjonalnej. Społeczność zamawiała to, z czym się identyfikowała – wyjaśnia prof. I. Botor.

W tyckim kościele artysta wykorzystał odniesienia do baroku śląskiego, do źródeł, z których wyrosła intencja wzniesienia świątyni w XVIII wieku. Wyobraźnię ludzi ukształtowały m.in. stacje drogi krzyżowej namalowane przez Ludwika Baendela, który inspirował się sztuką Oswalda Voelkela z Dolnego Śląska wykształconego w szkole monachijskiej. Charakter tej kultury przeniknął także do mojego życia – zapewnia profesor, który z kościołem tym jest związany emocjonalnie, jest to bowiem jego parafia i zna ją od dziecka.

Czy w XXI wieku archaiczna technika przemawia do odbiorców?

– Nie jest przeszkodą ani obciążeniem dla uniwersalnych przekazów, wręcz przeciwnie. Poprzez osadzenie w konkretnej tradycji może być wartością. Warunkiem czytelności fresków jest jednak obecność w obrazie uniwersalnych elementów ludzkich zachowań, które będą odbierane w każdym czasie. Funkcją obrazu jest przemawianie. W zglobalizowanym świecie to bardzo ważny fundament, wyposaża nas we własny bagaż kulturowy, chroni przed zagubieniem – odpowiada artysta. ■

Maria Sztuka

W mezozoiku nie było opieki weterynaryjnej

Urazy kości, skrzywienia kręgosłupa, zapalenia ścięgien czy nowotwory to zestaw, który jest nam, ludziom, dobrze znany. Nie każdy jednak wie, że na schorzenia te cierpiały również zwierzęta prehistoryczne. Śladom zachowanym w kopalnych szczątkach szkieletowych przygląda się od wielu lat dr Dawid Surmik z Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Śląskiego.



Dr Dawid Surmik | fot. Patrycja Surmik

Podsumowanie wiedzy o schorzeniach dotyczących prehistorycznych mieszkańców naszej planety znalazło miejsce w nowej książce *Modern Paleopathology, The Study of Diagnostic Approach to Ancient Diseases, their Pathology and Epidemiology*. Autorami publikacji są: dr Dawid Surmik, prof. Bruce M. Rothschild z Carnegie Museum of Natural History oraz dr Filippo Bertozzo z Royal Belgian Institute of Natural Sciences.

– Książka, która ukaże się w tym roku, jest podsumowaniem stanu naszej wiedzy o paleopatologiach. Opisujemy m.in. nowoczesne techniki badawcze i podpowiadamy, w jaki sposób interpretować ślady schorzeń zachowane na kopalnych kościach. To rodzaj podręcznika, ale adresowany nie tylko do studentów, lecz do wszystkich osób, które chciałyby się dowiedzieć nieco więcej na temat schorzeń prehistorycznych zwierząt, takich jak dinozaury – mówi dr Dawid Surmik.

Naukowiec z Uniwersytetu Śląskiego od razu wyjaśnia, czym jest paleopatologia. Słowo to może być rozumiane na dwa sposoby. Częstka *paleo-* informuje, że mamy do czynienia z czymś prehistorycznym, a *patologia* sygnalizuje pewnego rodzaju nieprawidłowość. Nazwa odnosi się więc zarówno do indywidualnego schorzenia, na przykład złamania kości czy nowotworu identyfikowanego w kopalnych szczątkach, ale jest też szerzej rozumiana jako interdyscyplinarna nauka badająca te nieprawidłowości.

W przypadku paleopatologii badane są przede wszystkim kości, najczęstsze pozostałości organiczne po kopalnych kręgowcach. Ślady schorzeń lub urazów mogą być zachowane w innych zachowanych tkankach twardych zwierzęcia, takich jak twory rogowe czy zęby.

– Prof. Bruce M. Rothschild, główny autor publikacji, chciał na łamach naszej książki ujednoczyć pewne kwestie terminologiczne wynikające z nazywania czy opisywania konkretnych patologii szkieletowych przez paleontologów, antropologów, weterynarzy czy lekarzy. Niekiedy kwestie nazewnictwa wpływają na mylne rozumienie niektórych diagnoz. „Semantyka ma znaczenie” – jak nam zawsze powtarzał Bruce. Termin *paleopatologia* jest stosowany np. przez archeologów czy antropologów do opisu niepra-

widowości w szczątkach ludzkich populacji historycznych i pradziejowych. Mówimy zatem w tym przypadku o szczątkach kostnych mających – powiedzmy – od kilkuset lat do kilkuset tysięcy lat. Z kolei my stosujemy te same określenia do materiału, który ma... miliony lat. Różnica robi wrażenie – podkreśla paleontolog.

Zwraca również uwagę na to, że znaczna część publikacji poświęcona jest właśnie paleopatologiom ludzkim. Okazuje się, że granice identyfikowalności różnych schorzeń w materiale kostnym w przypadku ludzi i zwierząt, zwłaszcza historycznych, są podobne. Wiele wspólnego mają również stosowane kryteria. Nowotwory czy różne reakcje na stan zapalny wydają się wspólne dla kręgowców. Podobne patologie były identyfikowane w przypadku form mających zarówno kilkanaście tysięcy, jak i kilka milionów lat.

Naukowcy opisali już dużo różnorodnych patologii. Co przytrafiło się dinozaurom? Dr Dawid Surmik mówi, że były to na pewno urazy, różnego rodzaju uszkodzenia mechaniczne zostawiające ślad w szkielecie.

– Urazy mechaniczne są konsekwencją normalnego funkcjonowania w środowisku. Nam także się one zdarzają. Dostrzegamy je również w zachowanych szczątkach kopalnych i zadajemy sobie pytanie, czy reakcje organizmu oraz procesy regeneracyjne były podobne do tego, co obserwujemy u współcześnie występujących zwierząt – dodaje.

Mając dostęp do prawidłowych anatomicznie kości kopalnych kręgowców, naukowcy mogą łatwiej na pierwszy rzut oka ocenić patologie i inne nieprawidłowości, dogłębne badania wymagają jednak zastosowania różnych instrumentów badawczych.

– Niestety, badając materiały paleontologiczne, nie możemy skorzystać z pełnego arsenału technik, którymi posługują się współczesne nauki biomedyczne, takie jak medycyna czy weterynaria. Nasze badania przypominają raczej... detektywistyczne śledztwo – wyjaśnia badacz.

Naukowcy muszą najpierw sprawdzić, czy zmiana nie jest przypadkiem wynikiem procesów fizykochemicznych zachodzących w ciągu milionów lat. Może to być uszkodzenie mechaniczne, które powstało długo po śmierci zwie-

rzęcia. Trzeba też brać pod uwagę efekt zmian ewolucyjnych u organizmów, które dostosowywały się do środowiska. Dlatego tak ważny jest materiał referencyjny, nawet jeśli sięga się do wiedzy o człowieku czy innych zwierzętach współczesnych.

W przypadku złamań czy pęknięć kości mogło oczywiście naturalnie dochodzić do procesów naprawczych. Dotyczy to oczywiście mniejszych urazów. Dr Dawid Surmik zwraca uwagę na fakt, że wszelkiego typu urazy świadczą o występującej presji środowiskowej. Dobrym przykładem są powtarzające się złamania żeber w obrębie jednego gatunku. Nawet jeśli gad był opancerzony, a więc mechanizmy ewolucyjne wyposażyły go w system obronny, mógł nadal być obiektem ataku innych drapieżników

i przez to doświadczyć złamania żeber czy uszkodzenia kręgosłupa. Takie zmiany udało się naukowcom zaobserwować do tej pory.

– Widać, że te złamania zrastały się w sposób naturalny, bo też w jaki inny mogłyby się zrastać? W mezozoiku nie było opieki weterynaryjnej – żartuje paleontolog. – Co więcej, wiemy, że urazy głównej osi szkieletu, czyli klatki piersiowej, a więc żeber, nie były aż tak groźne, jak na przykład złamania kończyn. Upośledzenie zdolności lokomocyjnych wiązało się najczęściej ze zgonem zwierzęcia – dodaje.

Badacz przywołuje jako przykład stanowisko paleontologiczne w Krasiejowie:

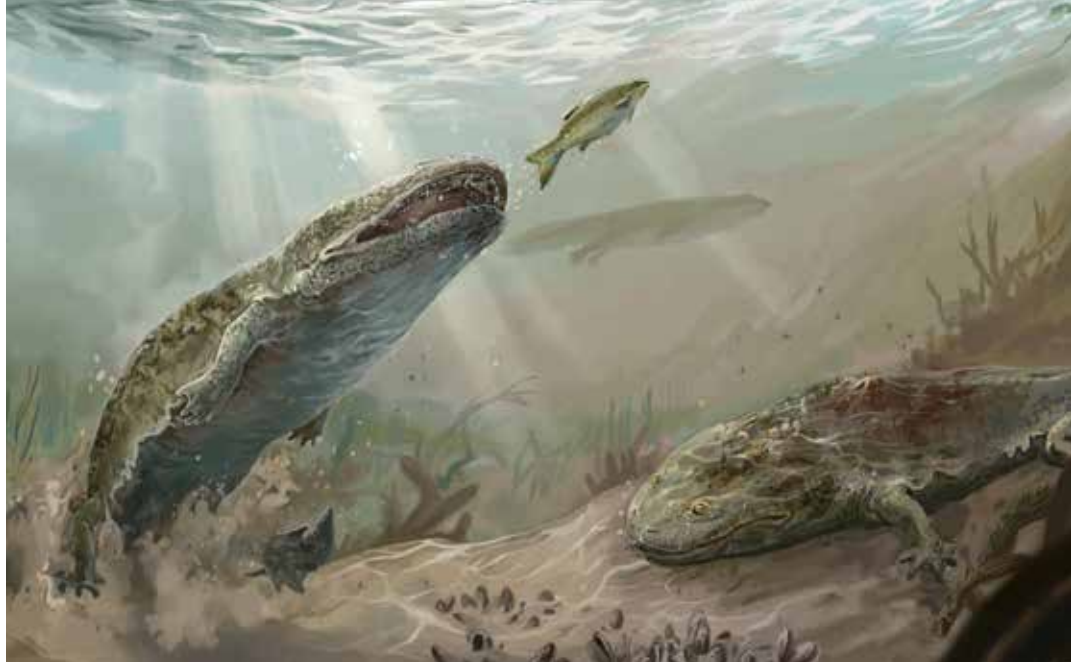
– Faktem jest, że nie zachowało się zbyt wiele śladów złamań kończyn. Ich brak świadczy prawdopodobnie o tym, że zwierzę, które w wyniku urazu dosyć szybko zdechło, zostało niedługo później pożarte przez inne zwierzę.

Okazuje się jednak, że nie każda historia kończyła się tragicznie. Dr Dawid Surmik opowiada o materiale znalezionym na innym stanowisku zlokalizowanym niedaleko miasta Winterwijk w Holandii. Naukowcy odnaleźli tam ślady zrosniętej kości żuchwy notozaura, ziemnowodnego gada, pospolitego drapieżnika triasowych mórz na terenie obecnej Europy.

– O tym, że kość się zrosła, wiemy dzięki analizie zachowanych fragmentów szkieletu. Spodziewalibyśmy się, że tego rodzaju uraz jest jednoznaczny z szybką śmiercią, utrudnia bowiem pobieranie pokarmu. Tymczasem notozaur, gad przypominający gigantyczną jaszczurkę, przeżył – opowiada naukowiec.

Jak to możliwe? Otóż uważa się, że gady morskie żywiące się rybami nie musiały ich najprawdopodobniej gryźć, tylko połykały je w całości. To pozwoliło zwierzęciu przetrwać.

Kolejnym zaskakującym przykładem są ślady szkieletu małego gada morskiego z wrodzoną wadą rozwojową. Cierpiało na skoliozę spowodowaną wystąpieniem kręgu połowiczego. Badany przez naukowców osobnik był dorosły, a to oznacza, że tak poważna wada kręgosłupa nie



Metopozaurzy ok. 210 mln lat temu. Osobnik po prawej ma wyraźną narośl w przednio-piersiowej części kręgosłupa | rys. Jakub Zalewski, źródło: Surmik, D., Słowiak-Morkovina, J., Szczygielski, T. et al. An insight into cancer palaeobiology: does the Mesozoic neoplasm support tissue organization field theory of tumorigenesis?. BMC Ecol Evo 22, 143 (2022). <https://doi.org/10.1186/s12862-022-02098-3>, Licencja: CC BY 4.0

wpłynęła na długość jego życia. Jest to o tyle ciekawe, że wystąpienie paleopatologii z pewnością powodowało ograniczenie ruchów piersiowego odcinka kręgosłupa. Przeżycie zwierzęcia oznaczało, że głównym narzędziem jego lokomocji były ruchy ogona, a nie węzowate ruchy grzbietu, jak niegdyś uważano.

Czy prehistoryczne gady cierpiały na inne schorzenia? Czy umierały masowo na niewydolność krążeniowo-oddechową? A może chorowały na grype? Tego się nie dowiemy. Naukowcy są w stanie identyfikować tylko te jednostki chorobowe, które zostawiły ślad w zachowanych elementach układu kostnego. Analizy zachowanego materiału dostarczyły jeszcze jednego ciekawego odkrycia. Okazało się, że prehistoryczne gady chorowały także na... nowotwory.

– Ten fakt wydaje się bardzo zaskakujący, gdyż spodziewalibyśmy się, że nowotwory to „efekt uboczny” rozwoju naszej cywilizacji i powiązanego z nim zanieczyszczenia środowiska. Tymczasem okazuje się, że nowotworzenie to cecha pierwotna ewolucyjnie, która dotyczy różnych organizmów wielokomórkowych, zarówno żyjących współcześnie, jak i wymarłych miliony lat temu. Jako przykład podaje kość udową *Pappochelys*, prehistorycznego gada spokrewnionego z żółwiami ze środkowego triasu, odkrytą na jednym ze stanowisk w Niemczech, a także własne analizy jednego z najstarszych nowotworów kości u płaza tarczogłowego z *Metoposaurus* z Krasiejowa. Badania wykazały, że oba zwierzęta cierpiały na kostniakomięsaka.

– Wierzę, że taka wiedza może pomóc w przyszłości w lepszym rozumieniu tych procesów. Im lepiej je poznamy, tym łatwiej będzie szukać skutecznych sposobów leczenia nowotworów – podsumowuje dr Dawid Surmik.

Badania realizowane były w ramach projektu pt. *Osteopatologie w zapisie kopalnym nośnikiem informacji paleoekologicznej i paleoepidemiologicznej*, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki. ■

Małgorzata Kłuskowicz

Zapomniana alija

Dr Ewa Węgrzyn z Instytutu Judaistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie zajmuje się badaniem dziejów polskich Żydów po II wojnie światowej. W rozmowie z „Gazetą Uniwersytecką US” opowiada o tzw. aliji gomułkowskiej, czyli imigracji do Izraela z Polski w latach 1956–1960, która stała się tematem jej książki *Wyjeżdżamy! Wyjeżdżamy?!*. Dr Ewa Węgrzyn była gością 6. Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE.

wywiad

► **Badania nad Holokaustem są w Polsce mocno rozwinięte. Każdego marca media sporo uwagi poświęcają wydarzeniom z marca 1968 roku. Pani zajęła się mniej znanym epizodem historii polskich Żydów, czyli aliją gomułkowską [Słowo *alija* pochodzi z języka hebrajskiego i oznacza ‘wstąpienie’. Używa się go na określenie masowej imigracji Żydów do ziemi Izraela w XIX i XX wieku – przyp. red.]. Skąd wzięło się to zainteresowanie?**

► Szukając inspiracji do doktoratu, skierowałam kroki do Izraela, chcąc połączyć kwerendy w archiwach polskich i izraelskich. Prof. Daniel Blatman z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie podpowiedział mi, że nie ma zbyt wielu publikacji na temat aliji z Polski w latach 1956–1960. Stąd moja decyzja, żeby zająć się tym tematem. Była to bardzo duża fala wyjazdów. W ciągu tych kilku lat opuściło Polskę prawie 50 000 osób, czyli znacznie więcej niż w 1968 roku. Pisało się jednak o tym niewiele i zwykle przy okazji czegoś innego.

► **W książce *Wyjeżdżamy! Wyjeżdżamy?!* mocno podkreśla Pani znaczenie historii mówionej jako formy badań. W trakcie pracy nad nią przeprowadziła Pani imponującą liczbę stu wywiadów. Czy nawiązała Pani jakieś szczególne relacje ze swoimi rozmówcami?**

► Uwielbiam wspominać te chwile. Chociaż minęło już kilka lat, do dziś jesteśmy w kontakcie. Są to już ludzie starsi, często jednak niezwykle sprawni umysłowo. Wywiady zostały przeprowadzone w ciągu wielu lat w Izraelu i – ku mojemu zdziwieniu – w zdecydowanej większości po polsku. Warto podkreślić, że to nie była łamana polszczyzna, tylko język piękny dla ucha. Te osoby do dziś potrafią recytować np. *Pana Tadeusza*.

Niejednokrotnie przyczyną ich wyjazdu z Polski były antysemityzm, napięcia, nieprzyjazne relacje w klasie czy między sąsiadami, mówiliśmy więc o rzeczach przykrych. Dla mnie jako Polki nie-Żydówki to nie było łatwe, atmosfera wywiadów była natomiast niesamowita, wręcz rodzinna. Wiele osób zaprosiło mnie do swojego domu. Piliśmy kawę, herbatę, częstowali mnie jedze-

niem, a jednocześnie nie bali się mnie. Na początku spotkania zawsze mówiłam, że nie chciałam, żeby wspominali tylko o różowej części historii. Żeby się nie bali i mówili szczerze o tym, co ich boli.

► **Oprócz wielkiej historii toczyło się życie codzienne. Dzięki wywiadam uzyskała Pani duży wgląd w to, jak wyglądało. Czy jakieś historie ludzi, którzy emigrowali do Izraela, szczególnie zapadły Pani w pamięć?**

► Bardzo wiele. Jedną z moich rozmówczyń do siódmego, ósmego roku życia nie wiedziała, że jest Żydówką. Nie chodziła na religię, ale jej rodzina świętowała święta Bożego Narodzenia. Choć nie łamali się opłatkiem i nie chodzili do kościoła, w domu zawsze była choinka i uroczysta wieczerza, więc nie czuła, że jest inna. Kiedy za czasów Gomułki nastąpiła liberalizacja i ludzie zaczęli mówić otwarcie o pewnych sprawach, usłyszała w klasie, że jest „żydówką”. Wróciła z płaczem do domu i zapytała mamy, co to znaczy. Wówczas rodzina, która miała w Polsce bardzo dobre warunki życia, postanowiła się spakować i wyjechać. To było dla niej traumatyczne wydarzenie, ponieważ miała tu koleżanki i wiodła najszczęśliwsze życie dziecka polskiego, jakie można sobie było wyobrazić w latach pięćdziesiątych. Sporo było sytuacji, gdy dzieci dowiadywały się o wyjeździe z dnia na dzień. Te bardziej odporne kuszone wizjami pomarańczy, palm i plaż. Moimi rozmówcami były głównie osoby, które w latach pięćdziesiątych XX wieku były dziećmi. Choć moment opuszczenia Polski był trudny, asymilacja ze społeczeństwem izraelskim była dla nich znacznie łatwiejsza niż dla ich rodziców. Wychodzili do szkoły, uczyli się hebrajskiego, a po powrocie rzucali tornister i szli się bawić nad morze. Tak mijały im pierwsze miesiące. Rodzice bardziej tęsknili za Polską.

► **Wielu ludzi dowiadywało się, że są Żydami, dopiero w momencie, gdy ich rodzice podjęli decyzję o wyjeździe. Czy ukrywali to przed nimi z powodu nadal świeżej wojennej traumy?**

► To była główna przyczyna, lecz nie jedyna. Jeżeli ktoś np. piastował ważny urząd w partii, a miał na nazwisko Goldszmit, zachęcano go do zmiany nazwiska na polskie, np. Nowak czy Zalewski. Skąd więc dzieci miały wiedzieć, że są Żydami, skoro nic na to nie wskazywało? Warto też podkreślić, że osoby, które wyjechały w 1956 roku lub później, w domu najczęściej mówiły po polsku. Ludzie religijni prywatnie przestrzegali zasad koszerności czy szabatu, takich rodzin było jednak mało. Większość była laicka, kultywowanie judaizmu w domu nie było powszechne. Ci, którzy wiedzieli, że są Żydami, wspominają, że raz do roku obchodzili świę-



Dr Ewa Węgrzyn | fot. Anna Wojnar

to Pesach, dostawali macę z Gminy Żydowskiej, mama szykowała wieczerę paschalną, tata opowiadał o Biblii i na tym ich żydostwo się kończyło. Osoby bardziej religijne w większości wyjechały z Polski tuż po wojnie lub po powstaniu państwa Izrael w 1948 roku.

► **Dlaczego Żydzi wyjeżdżali z Polski w latach 1956–1960?**

► Tytuł książki: *Wyjeżdżamy! Wyjeżdżamy?!* pochodzi z wywiadu, w którym moja rozmówczyni mówi, że decyzja o wyjeździe z Polski była dla jej rodziny trudna. Dochodziło na tym tle do kłótni rodzinnych, bo jedna osoba chciała jechać, a druga nie. Dziś jechać do Izraela jest łatwo: wsiadamy do samolotu, a 4 godziny później lądujemy w Tel Awiwie. Kiedyś jechało się koleją przez Czechosłowację do Austrii, później przesiadało na pociąg

do Włoch, czekało kilka dni na statek w porcie włoskim, a potem płynęło do Hajfy. Podróż trwała kilka tygodni.

Jeżeli chodzi o przyczyny wyjazdu, najczęściej wspominano antysemityzm i nieprzychylnie nastawienie do Żydów w Polsce po dojściu Władysława Gomułki do władzy w październiku 1956 roku. Nie było wówczas pogromów jak w Kielcach w 1946 roku, były natomiast zaczepki w klasie, wyzwiska, pobicia. Rodzice pamiętający wojnę podejmowali więc decyzję o wyjeździe w obawie o dobro swoich dzieci. Mówili: od zakończenia wojny minęło tylko dziesięć lat, trzeba wyjeżdżać, bo nie wiadomo, co tu się może wydarzyć. Mieli rację, bo niewiele później przyszedł rok 1968. Drugim czynnikiem było rozczarowanie komunizmem. W 1953 roku umiera Stalin, a trzy lata później Chruszczow opisuje jego zbrodnie. Większość osób rzuca wówczas partyjnymi legitymacjami i opuszcza Polskę, gdyż okazuje się, że komunizm nie zapewnia wszystkim równości. Osoby, które przejrzały na oczy i zobaczyły, czym są partia i system, stwierdziły, że nie będą żyć w Polsce w takim reżimie.

Kolejna sprawa to łączenie rodzin. Jak wiemy, ogromna liczba osób pochodzenia żydowskiego zginęła w czasie II wojny światowej. W Polsce wielu ludzi straciło dosłownie wszystkich najbliższych. Proszę sobie wyobrazić, że ich daleki kuzyn w Izraelu od 1948 roku pisze listy: „Przyjeżdżajcie, jest ciężko, ale mamy tu swoje państwo, co wy robicie dalej w tej Polsce? Z całej naszej rodziny tylko my wam zostaliśmy, zamieszkajmy razem obok siebie”.

Był też strach, czy później będzie można wyjechać. Gomułka otwiera granice dla Żydów w 1956 roku, wcześniej natomiast na przemian je otwierano i zamykano. Dlatego tak wiele osób skorzystało z możliwości wyjazdu. Istniało zjawisko „psychozy emigracyjnej”, zwłaszcza w mniejszych miastach. Dobrym przykładem jest Dzierżoniów na Dolnym Śląsku, skąd wszyscy Żydzi wyjechali niemal jednocześnie. Ktoś, kto niespecjalnie chciał wyjeżdżać, nagle widzi, że krewni, sąsiedzi i wszyscy dookoła się pakują, a w klasie jego syna nagle nie ma pięciorga dzieci. Żaden Żyd nie chce zostać w małej miejscowości sam, więc też wyjeżdża.

► **Stosunek polskich władz do osób pochodzenia żydowskiego zmieniał się w zależności od tego, jak zawaiał wiatr polityczny, polityka pań-** ➔

stwa Izrael wobec Żydów mieszkających w Polsce była natomiast, zdaje się, dosyć konsekwentna?

- ▶ W 1956 roku Izrael jest państwem bardzo młodym, nie ma nawet 10 lat. Jest otoczony wrogimi państwami arabskimi. Co chwilę wybucha konflikt zbrojny – najpierw wojna o niepodległość, potem kryzys sueski, potyczki militarne. Do dziś zresztą Izrael żyje jak na bombie zegarowej, nie wiedząc, co będzie jutro. Dopływ nowych obywateli do młodego państwa był bardzo istotny. Polityka izraelska była nastawiona na imigrację i absorpcję Żydów z całego świata, bo tylko w ten sposób można było pozyskać obywateli do licznych oddziałów wojskowych. Izrael ucieszył się, że Gomułka otworzył granice i 50 000 Żydów wyjechało z Polski. Niektórzy z nich „zgubili” się po drodze, uciekając głównie do USA w trakcie przesiadek w Wiedniu czy we Włoszech. Główny zamysł był jednak taki, że Żydzi opuszczają Polskę i jadą do Izraela. Był to bardzo ważny aspekt, gdyż Polskę chciało opuścić wiele osób, Gomułka mówił jednak, że otwiera granice dla Żydów, bo mają swój kraj. Podobnie było w przypadku Niemców, którzy mogli wówczas wyjechać z terenów Dolnego Śląska. Wypuszczano mniejszości, które udawały się w konkretne miejsce na świecie, zamykając w ten sposób dyskusję z tymi, którzy chcieli wyjechać, bo źle im się żyło w Polsce. Izrael dostawał nowych obywateli, żeby wzmocnić swój kraj, a Gomułka pozbywał się problemu bezpaństwowców, którzy mogliby się błąkać po całym świecie i opowiadać, że w Polsce jest źle. Ci, którzy wyjeżdżali, w większości przypadków dostawali bilet w jedną stronę. Byli tacy, którzy wyjeżdżali z paszportem w rękę, czyli w teorii mogli do Polski wrócić, ale ogromna większość wyjeżdżała bez możliwości powrotu.

Warto też wspomnieć – przepraszam za wyrażenie – o „jakości” tych imigrantów. To nie byli ludzie schorowani, źle wykształceni czy starsi, wymagający opieki społecznej i zdrowotnej. Wyjeżdżały rodziny z dziećmi, młodzi ludzie w wieku produktywnym, dobrze wykształceni, którzy szybko wrosli w izraelskie społeczeństwo i przyczynili się do rozwoju państwa Izrael. Dawid Ben Gurion powiedział kiedyś na tajnym spotkaniu swojego rządu, że Izrael nie jest szpitalem i nie chce ludzi starych, zniedołężniałych czy chorych umysłowo. Można więc powiedzieć, że istniała selektywność aliji, chociaż w Izraelu głośno się o tym nie mówi. Trzeba jednak zrozumieć młode państwo, którego nie było stać na przyjmowanie wszystkich obywateli.

- ▶ **Wyjeżdżające dzieci były kuszone pomarańczami, a jaka była rzeczywistość? Jak wielkim przeskokiem dla emigrujących było przeniesienie się z Polski lat pięćdziesiątych do Izraela?**
- ▶ Ogromnym. Jeden z rozdziałów w mojej książce zatytułowałam nawet *Z Marszałkowskiej na pustynię*. Proszę sobie wyobrazić rodzinę, w której ojciec jest dyrektorem szkoły, a matka nauczycielką. Albo osoby, które należą do partii, niektórzy z nich mają swojego szofera

i sprzątaczkę. To była elita, większość natomiast po prostu żyła w Polsce dobrze, z bieżącą wodą i toaletą w domu. Dla nich to były oczywistości, tymczasem w Izraelu przybywali na pustynię. Plaże przy morzu to był raj dla dzieci, które z ośrodka wychodziły prosto na plażę, ale dla ich rodziców to był szok kulturowy, mentalny i klimatyczny. W Izraelu jest bardzo gorąco, a imigranci z Polski na początku mieszkali w ośrodkach absorpcyjnych, czyli blaszanych barakach, bez wody bieżącej i innych wygód, czekając na swoje rzeczy, które przebywały w wielkich drewnianych skrzyniach. Dopiero po kilku tygodniach czy miesiącach przenoszono ich do ośrodków miejskich.

Istnieje świetna książka *Analfabeci z wyższym wykształceniem* Marii Lewińskiej, z którą też przeprowadzałam wywiad w mojej książce. Autorka studiowała na Uniwersytecie Warszawskim i zdecydowała, że chce wyjechać do Izraela. Polscy Żydzi z wyższym wykształceniem na początku byli „analfabetami”, bo język hebrajski jest trudny – czyta się od prawej do lewej, nie zapisuje się samogłosek, a zatem trudno jest wymówić to, co napisane. Z biegiem czasu szło im oczywiście lepiej.

- ▶ **Co Polska straciła na wyjeździe kilkudziesięciu tysięcy żydowskich obywateli? Czy w trakcie aliji gomułkowskiej wyjechali z Polski do Izraela na zawsze jacyś wybitni ludzie?**
- ▶ Straciliśmy bardzo dużo osób z konkretnymi profesjami: naukowców, inżynierów, ekspertów w swoich dziedzinach, jak prof. Stanisław Kaliński – wybitny specjalista w zakresie produkcji szkła czy Izydor Eigler – autor patentów związanych z budową kopalń. Skąd państwo Izrael wiedziało, że dany człowiek jest np. znanym chemikiem? Polskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wystawiało pozwolenie na wyjazd z kraju. Z tym dokumentem szło się do ambasady Izraela w Warszawie, która udzielała kolejnego pozwolenia. Urzędnik izraelski notował wówczas, że daną rodzinę trzeba wysłać do konkretnego ośrodka absorpcyjnego, a później do określonego miasta. To wszystko było poukładane: w trakcie wywiadu pytano o zatrudnienie. Osoby z „pożądanym” wykształceniem i członkowie partii byli szczególnie ważni dla Izraela. Wielkie zainteresowanie wśród władz izraelskich wzbudził np. biochemik Klajnzman, który był doradcą prawnym Bolesława Bieruta i pracował dla polskiego MSW. Takich ludzi brano na bok zaraz po przybyciu do Hajfy. Przesłuchiowano ich w specjalnym pokoju z pomocą tłumacza, żeby jak najszybciej wykorzystać wiedzę nowo przybyłego imigranta: jak może pomóc Izraelowi, co wie o strukturach partyjnych w Polsce, na jakim etapie jest tam rozwój brońi chemicznej itp. Tego rodzaju informacje były dla władz kluczowe.

- ▶ **Dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiał Tomek Grząślewicz



Letnim, wolniej płynącym czasem postanowiłam poszlifować bruki mojego miasta. „Dzień dobry, Sosnowcze!”.

A zatem w drogę! Na ul. Żeromskiego... Bohaterowie sosnowieckiej trylogii Zbigniewa Białasa musieli przemierzać tę krótką, około sześćsetmetrową uliczkę wielokrotnie. Ja również, w czasach studenckich, kiedy na Pogoni mieściła się część pomieszczeń Wydziału Humanistycznego.

Zaczynam od parku, zwanego parkiem Żeromskiego, a czasem jeszcze parkiem Dietla, taką też nazwę w formie przymiotnikowej (Dietlowska) pod koniec XIX wieku nosiła ta uliczka w pobliżu Drogi Żelaznej Żąbkowicko-Katowickiej, łączącej się z Koleją Żelazną Warszawsko-Wiedeńską. Bo Heinrich Dietel (1839–1911), niemiecki przemysłowiec w niewielkim zagłębiowskim miasteczku wybudował fabrykę włókienniczą, która zatrudniała około 2000 pracowników, i dla nich stworzył kolonię mieszkaniową. Dla swojej licznej rodziny wybudował pałac, założył park. Na sercu leżała mu działalność społeczna: powołał i utrzymywał kilka szkół, w tym pierwszą w Sosnowcu szkołę średnią – Sosnowiecką Szkołę Realną. Dbał o potrzeby duchowe pracowników – dzięki niemu powstał kościół ewangelicki. Rodzina, ceniona przez sosnowiczian, spoczywa w mauzoleum na cmentarzu ewangelickim, obok niego rosną dwa prawie dwustuletnie olbrzymie buki zwyczajne w odmianie „pendula”, które nazwano *Smutnymi Braćmi* z racji ich wyglądu.

Dziś, przechadzając się miniaturową uliczką, doceniam uważny projekt zorganizowania z rozmachem zakładu pracy i zadbania o warunki życia robotników. I myślę z uznaniem – jako *flâneur* – o estetycznym aspekcie kompleksu. A jest on nader eklektyczny: miks stylowy na niewielkiej przestrzeni.

Spaceruję po neoromantycznym parku krajobrazowym, w którym nasadzono ogromne ilości krzewów, drzew i kwiatów sprowadzanych z Niemiec i Holandii. Wiele drzew stało się już pomnikami przyrody. Wśród nich pyszni się i czaruje zabytkowa (1910 rok) i zrewitalizowana glorieta o tradycji renesansowej.

XXI wiek wkroczył tu w postaci stylowego oświetlenia alejek, siłowni plenerowej, placu zabaw. Iszklano-metalowego ŻeromParku, czyli Centrum Aktywności Rodzinnej (2022 rok). Nowoczesna jest nie tylko forma tej budowli

z jej przezroczystością i czystymi liniami, lecz także nazwa realizująca słowotwórczą tendencję skracania w języku potocznym wyrazów pospolitych, ale i nazw, np. *Kato, Sosno*.

Z glorieta i Żeromem sąsiaduje dwudziestowieczna nie tylko czasem powstania, co i estetyką Hala Sportowo-Widowiskowa. Te obiekty łączą się z neobarokowym, z nutą rodzącej się secesji pałacem Dietlów, w którym można zobaczyć – och, nie! podziwiać – wyrafinowany pokój łazienkowy o powierzchni 27 m², utrzymany w tonacji jasnozielonej i żółtej, z dodatkiem koloru kości słoniowej, błękitu i seledynu. Uwagę przykuwa wpuszczony w podłogę basen, wyłożony kafelkami z przedstawieniami fauny i flory morskiej. Spektakularne jego tło stanowi ceramiczna rama-zaplecek z ornamentami w postaci *rocaille*, muszli, koników morskich. Efektu dopełniają postaci syrenki i dwóch putt igrających na potworze morskim i delfinie. Wow!



Na wprost pałacu, po drugiej stronie ulicy stoi ceglany budynek ewangelicko-augsburskiego kościoła parafialnego z 1888 r., o eklektycznej formie z przewagą elementów neobarokowych. A początkowo na potrzeby kultu religijnego zaadaptowano jedną z hal fabrycznych przędzalni chesankowej – bardzo to nowoczesne – do niej dobudowując niewysoką wieżę charakterystyczną dla świątyń.

Parę kroków i dochodzę do neorenesansowej (renesans północny) Sosnowieckiej Szkoły Realnej, dziś siedziby Sądu Okręgowego. Imponujący gmach stojący wśród wysokich, zachowanych drzew jaśnieje dzięki gruntownej renowacji. Klimatu uliczce dodaje kompleks budynków postindustrialnych w stanie ruiny, rozsypujących się, z liszajowymi murami z czerwonej cegły, z łukowatymi metalowymi ramami okien z powybijanymi szybami. Dziko rosnące rośliny zaanektowały to, co zbudował niegdyś człowiek. Stylowy tygiel architektoniczny. Obiekty zrewitalizowane i zrujnowane, zdewastowane. Uliczka nastrojowa, zaskakująca, intrygująca – dla amatorów miejsc „bizarnych”. ■

Długofalowe skutki pożarów na dzikich składowiskach odpadów

16 września 2020 roku Sosnowiec spowiły ogromne kłęby czarnego dymu. Mogli je dostrzec nawet mieszkańcy Katowic. Pożar, który rozprzestrzenił się na nielegalnym składowisku odpadów, został ugaszony dopiero następnego dnia. Negatywne skutki tego zdarzenia dla środowiska i ludzkiego zdrowia mogą być jednak odczuwalne jeszcze przez kolejne lata.

Pałący problem

Zagrożenie związane z pożarami na tzw. dzikich składowiskach odpadów to problem *nomen omen* pałący i w nadchodzących latach z pewnością będzie tylko narastał. Wpływają na to różne czynniki: od wzrastającej ilości produkowanych śmieci przez brak dostępnego miejsca oraz trudności z regularnym monitorowaniem obszarów, na których dochodzi do nielegalnego gromadzenia odpadów po niewystarczające lub czasem zawiłe regulacje prawne.

Ponieważ spalanie odpadów bywa niejednokrotnie najtańszym sposobem utylizacji zużytych przedmiotów, miejsca nielegalnego przechowywania śmieci coraz częściej stają się obszarem o wysokim ryzyku wystąpienia pożaru. Pozbawione stałego monitoringu tereny stwarzają dla niektórych zachętę, by pewnych produktów pozbyć się w niezauważalny sposób z pominięciem zasad bezpieczeństwa. Bywa jednak, że do zapłonu nie dochodzi w wyniku podpalenia – pożar może zostać wywołany przypadkiem w efekcie samozapłonu, pod wpływem iskry z maszyny lub błyskawicy.

Wpływ pożarów wybuchających na dzikich składowiskach odpadów na zanieczyszczenie gleby, wody i powietrza bada mgr inż. Wojciech Rykała. Prace prowadzi w ramach swojej rozprawy doktorskiej, której promotorkami są prof. dr hab. Monika Fabiańska oraz dr Dominika Dąbrowska z Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Śląskiego w Sosnowcu. Dotychczas przeanalizował setki próbek gleby oraz spalonych odpadów stałych pochodzących z nielegalnych wysypisk w Trzebini oraz w Sosnowcu. Obecnie prowadzi badania obejmujące składowisko w południowo-zachodniej części Polski.

Cichy zabójca

W październiku ubiegłego roku w czasopiśmie „International Journal of Environmental Research and Public Health” opublikowany został artykuł podsumowujący wyniki badań w Trzebini, którego głównym autorem był doktorant UŚ. W 2018 roku na południu miejscowości doszło



Mgr inż. Wojciech Rykała | fot. archiwum prywatne

do pożaru na dzikim składowisku odpadów. Z prowadzonych od 2021 roku analiz wynika, że spalanie tamtejszych śmieci doprowadziło do zanieczyszczenia m.in. WWA, czyli wielopierścieniowymi węglowodorami aromatycznymi, takimi jak benzo[*a*]antracen, dibenzo[*a,h*]antracen czy indeno[*1,2,3-cd*]piren. Szkodliwe substancje skażyły glebę i mogły przedostać się również do wód podziemnych.

– Problem nie znika po ugaszeniu pożaru. Udało nam się ustalić, że w Trzebini wciąż obecne są zanieczyszczenia związane z incydentem. Gdy rozpoczęliśmy tam badania w 2021 roku, okazało się, że ciągle można było stwierdzić wysoką kancerogenność i mutagenność znajdujących tam związków. Mają one potencjalny wpływ na środowisko i zdrowie mieszkańców – tłumaczy mgr inż. Wojciech Rykała.

Próbki pozyskane ze składowiska w małopolskim mieście pozwoliły na ustalenie, jakiego rodzaju odpady uległy spaleni. Były wśród nich stare opony, plastiki, tekstylia, a także stare tapety. Wiedza o tym, które przedmioty przechowywane były na wysypisku oraz co dokładnie i w jakiej temperaturze uległo w nich spaleni, jest niezbędna do właściwej oceny skali potencjalnego zagrożenia dla gleb, wód podziemnych oraz żyjących w pobliżu zwierząt i ludzi. Miejskie wysypiska śmieci niejednokrotnie zawierają wysoce toksyczne związki, jak metale ciężkie, siarczany i chlorki pochodzące np. z wyrzucanych baterii.

Detektywistyczna praca

Ponieważ nielegalne wysypiska nie podlegają takiej samej kontroli jak przedsiębiorstwa działające w świetle prawa, mogą być na nich przechowywane odpady o różnym stopniu szkodliwości. Monitorowanie takich obiektów jest bardzo utrudnione, jeśli nie niemożliwe. Zwykle dzikie składowiska odpadów mieszczą się na terenach prywatnych, co znacznie ogranicza do nich dostęp.

Składowisko w Trzebini, na którym prace naukowe prowadził doktorant UŚ, od 2013 roku przestało być użytko-

wane. Właściciel posesji nie wywiązał się jednak z obowiązku utylizacji znajdujących się tam odpadów. Władze i mieszkańcy pozostali z niezwykle kłopotliwą pamiętką, stwarzającą zagrożenie dla środowiska i ludzi, m.in. w postaci ryzyka ponownego samozapłonu.

W ramach detektywistycznego śledztwa, jakie wykonać muszą naukowcy badający skutki pożarów na dzikich składowiskach odpadów, prowadzone są prace w terenie, podczas których współpraca z instytucjami bywa niezbędna.

– Gdy zaczynałem swoje badania w Sosnowcu, mieliśmy stały kontakt z urzędem miasta. Umożliwiło nam to pozyskanie głębszej wiedzy na interesujący nas temat. Działania prowadziła tam także prokuratura, w związku z czym nie mieliśmy dostępu do tego terenu od samego początku – wspomina mgr inż. Wojciech Rykała. Próbkę z nielegalnego składowiska odpadów udało się pobrać w 2021 i 2022 roku. Kolejne analizy mają być przeprowadzone w 2023 roku i również zakończą się publikacją podsumowującą wyniki przeprowadzonych badań.

Skazona strefa

Widziane w 2020 roku potężne kłęby czarnego dymu z pożaru w Sosnowcu wzbudziły uzasadnione obawy o to, jak bardzo zdarzenie to mogło wpłynąć na zanieczyszczenie powietrza. Toksyczne opary mogą przenosić się na duże odległości, nawet do kilku kilometrów od płonącego miejsca, i osiadać w płucach mieszkańców okolicznych miejscowości. Zagrożenie nie znika jednak po ugaszeniu pożaru – dym i szkodliwe substancje przemieszczające się w powietrzu w końcu opadają i wnikają w ziemię, skąd mogą następnie dotrzeć do głębszych warstw.

Samo nielegalne składowisko, gdzie wybuchł pożar, mieściło się na przedmieściach Sosnowca, a najbliższe od niego domostwa znajdowały się w odległości około 500 metrów. Jeszcze długo po pożarze szkodliwe związki dało się wykryć w lokalizacjach dość odległych od wysypiska.

– Przeprowadziliśmy pobór prób, by określić, jak wielkie oddziaływanie miały substancje skumulowane w chmurze zanieczyszczeń, która pojawiła się nad centrum Sosnowca. Pomiary prowadzone w określonych odległościach od kilku metrów do kilometra od składowiska pozwoliły nam stwierdzić, że zanieczyszczenia w nich zawarte pochodziły z tego konkretnego dzikiego składowiska odpadów – tłumaczy młody naukowiec.

Zminimalizować ryzyko

Prace naukowe prowadzone przez zespół, w którego skład wchodzi mgr inż. Wojciech Rykała, mogą ostatecznie pomóc w opracowaniu rekomendacji dla samorządów i władz gmin, jak zapobiegać pożarom na dzikich składowiskach odpadów. Efektami tych prac powinny być lepsza kontrola i monitoring tego typu obiektów. Wyniki badań naukowców mogą też doprowadzić do opracowania skuteczniejszych procedur mających na celu ograniczenie ryzyka wystąpienia pożaru lub zwalczanie negatywnych skutków, gdy jednak do niego dojdzie. Przykładowo, w podsumowaniu artykułu na temat nielegalnego składowiska odpadów w Trzebini badacze zasugerowali, by pracownicy, którzy w przyszłości wezmą udział w jego oczyszczaniu, bezwzględnie zaopatrzyli się w ochronną odzież, rękawice oraz maski. Mają one maksymalnie ograniczyć kontakt skóry ze szkodliwym pyłem i innymi pozostałościami zwiększającymi ryzyko zachorowania na raka płuc oraz mogącymi wywoływać uczulenie oraz problemy z oddychaniem.

W przypadku legalnie działających wysypisk teren, na którym przechowywane są odpady, musi być zabezpieczony na kilka sposobów. Jednym z nich jest odpowiednia izolacja podłoża, gwarantująca jego nieprzepuszczalność. Dzięki temu potencjalnie szkodliwe substancje nie przedostaną się do gleby czy warstwy wodonośnej np. podczas opadów deszczu. Takiej ochrony nie posiadają dzikie składowiska odpadów – ryzyko przedostania się groźnych związków do środowiska jest tam dużo wyższe. Tego rodzaju miejsca stanowią zagrożenie dla mieszkańców w jego pobliżu ludzi i zwierząt nawet bez wystąpienia pożaru.

Obecnie mgr inż. Wojciech Rykała kontynuuje swoje prace naukowe, których celem jest badanie wpływu pożarów na dzikich składowiskach odpadów na zanieczyszczenie środowiska przyrodniczego i możliwości przeniknięcia toksycznych substancji do gleby oraz warstwy wodonośnej. Nadal prowadzi analizy na wysypisku w Sosnowcu, a także w południowo-zachodniej części Polski. Wyniki tych badań pozwolą ocenić, jak duże różnice w zanieczyszczeniu mogą wystąpić pomiędzy różnymi incydentami pożarowymi. ■

Weronika Cygan

Obszar dzikiego składowiska odpadów w Sosnowcu po pożarze
| fot. Wojciech Rykała



Zanikające, kolorowe widmo

20 kwietnia 2023 roku na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach odbyło się sympozjum poświęcone twórczości polskiego pisarza, Jana Józefa Szczepańskiego. Organizatorem wydarzenia był Zespół Kultury Literackiej pracujący w Instytucie Nauk o Kulturze Uniwersytetu Śląskiego. W konferencji zatytułowanej *Odpowiedzialność za świat i wobec świata. W 20. rocznicę śmierci Jana Józefa Szczepańskiego* wzięło udział wiele wybitnych postaci ze świata literatury i publicystyki, m.in. prof. dr hab. Anna Nasiłowska, wiceprezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich Jan Strządała, dziennikarka Anna Mateja oraz córki zmarłego autora: orientalistka prof. dr hab. Anna Krasnowolska i pisarka Katarzyna Szczepańska-Kowalczyk.

Uniwersytet Śląski reprezentowały: dr hab. prof. UŚ Małgorzata Krakowiak, dr hab. prof. UŚ Beata Gontarz, dr hab. Aleksandra Dębska-Kossakowska oraz dr Agnieszka Niewdana. Prof. dr hab. Stefan Zabierowski oraz prof. dr hab. Andrzej Sulikowski z powodów zdrowotnych nie mogli osobiście wygłosić referatów – ich fragmenty odczytała prowadząca sympozjum Małgorzata Krakowiak.

Powodem spotkania była nie tylko dwudziesta rocznica śmierci Jana Józefa Szczepańskiego, ale również zanika-

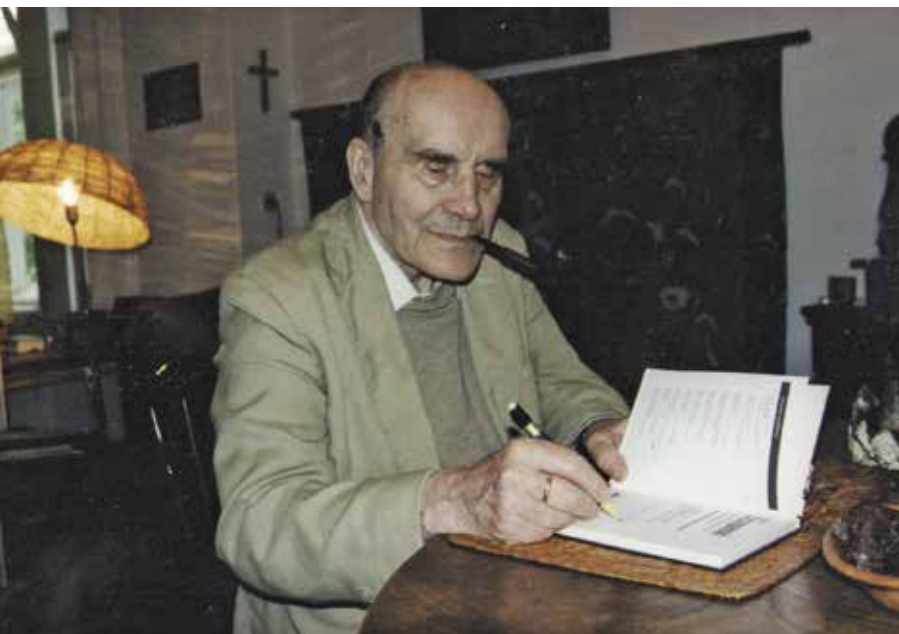
Józefa Szczepańskiego i przedstawiła jego miejsce w literaturze polskiej. Prowadząca dokonała przeglądu publikacji na temat Szczepańskiego. Podkreśliła znaczenie katowickiej uczelni w rozwoju badań nad jego twórczością, zapoczątkowanych przez prof. Stefana Zabierowskiego i kontynuowanych przez kolejne pokolenia literaturoznawców. Małgorzata Krakowiak odpowiedziała również na pytanie, dlaczego mimo wielu przeciwności losu badacze wciąż interesują się Szczepańskim. Wskazała, jak ważne jest dla nas – czytelników, słuchaczy, badaczy – docenienie nie tylko walorów literackich dzieł, ale również ich złożonej problematyki dotyczącej np. sztuki, śmierci oraz zakorzenienia w kulturze. Małgorzata Krakowiak nawiązała do własnej lektury tekstów pisarza, których uniwersalność i aktualność nieustannie intryguje.

Po wprowadzeniu prelegenci kolejno przedstawili swoje referaty. Jako pierwsza wystąpiła Anna Mateja, dziennikarka, publicystka i edytorka dwóch tomów *Dziennika* pisarza, którą zastanowił brak zainteresowania Szczepańskim wśród czytelników. Rozważania na ten temat zostały uargumentowane wynikami przeprowadzonej ankiety. Ze względu na niewielki odzew większy nacisk położono na aspekty jakościowe niż ilościowe. Na podstawie przeprowadzonych wywiadów i własnych refleksji Anna Mateja zidentyfikowała kilka czynników, które sprawiły, że Szczepański „nie jest czytany”. Różnice w wymaganiach i oczekiwania czytelnicze, nieobecność w kanonie lektur szkolnych oraz przepaść dzieląca autorytet od zwykłego odbiorcy to tylko niektóre z problemów zauważonych przez prelegentkę.

Jan Józef Szczepański był z wykształcenia orientalistą, o czym postanowiła przypomnieć Anna Nasiłowska. Prezeska Stowarzyszenia Pisarzy Polskich mówiła o fascynacji pisarza wielokulturowością i podróżami do odległych miejsc. Szczepański nie należał do grona typowych turystów. Był świadomy swojego statusu jako obcego w danej kulturze, dlatego nie oceniał odwiedzanych miejsc wyłącznie na podstawie ich egzotyki. Szczepański był uważnym obserwatorem zmian zachodzących w powojennym świecie. Realia polityczne państw Bliskiego i Dalekiego Wschodu budziły w nim wiele sprzecznych emocji. Tematy związane z propagandą, nacjonalizmem, polityką i postkolonializmem poruszały serce liberalnego podróżnika zza żelaznej kurtyny.

Beata Gontarz postanowiła kontynuować literacką podróż śladami Jana Józefa Szczepańskiego, by ostatecznie dotrzeć do Stanów Zjednoczonych.

Powołując się przede wszystkim na zapiski z *Dziennika*, referentka omówiła stosunek pisarza do „rewolucji dzieciaków”. Początkowa fascynacja kontestacyjną postawą amerykańskiej młodzieży przerodziła się w głęboki nie-



Jan Józef Szczepański w domu na Helclów, lata 90. XX wieku | fot. archiwum prywatne

jące, kolorowe widmo autora. Konferencja stanowiła doskonałą okazję do wspólnego odkrywania wieloaspektowej twórczości pisarza. Sympozjum rozpoczęło wystąpienie Małgorzaty Krakowiak, która przypomniała postać Jana

pokój zachodzącymi zmianami. Kulturowy koloryt dzieci kwiatów zmieniał się wraz z pojawianiem się coraz nowszych form fetyszizacji życia. Drastyczne występy The Living Theatre, a także mroczne widmo Charlesa Mansona były drugim obliczem kultu wolności, którego Szczepański nie omieszczał skrytykować.

Realia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie zmieniły poczucia przynależności Jana Józefa Szczepańskiego do Starego Kontynentu. Europejska tożsamość pisarza była tematem referatu następnej prelegentki, Aleksandry Dębskiej-Kossakowskiej. Analizując odpowiedź autora na pytanie *Dlaczego jestem Europejczykiem?* w ramach ankiety „Preuves”, prelegentka przedstawiła dowody na zakorzenienie Szczepańskiego i Polski w kulturze europejskiej. Jana Józefa Szczepańskiego cechowała bowiem ta sama głęboka więź z kontynentalnym dziedzictwem, co przedstawiciele innych państw. Zróżnicowanie światopoglądowe i kulturowe łączyło natomiast wspólne dziedzictwo chrześcijańskiego Zachodu i ta sama wrażliwość na ludzkie cierpienie.

Przedstawicielka Uniwersytetu Jagiellońskiego, Anna Spiechowicz, zwróciła natomiast uwagę na dwie przenikające się przestrzenie w *Dzienniku* Jana Józefa Szczepańskiego – *sacrum* i *profanum*. Do sfery *sacrum* należał niewielki domek w Kasince Małej, do którego jeździł Szczepański wraz z rodziną. Bliskość natury, spokój od zgiełku miasta oraz malownicze widoki gór sprzyjały inwencji twórczej. W swoim gabinecie pisarz oddawał się własnej pasji, pisząc kolejne teksty. W opozycji do *sacrum* znajdowała się sfera *profanum* – mieszkanie w Krakowie. Zróżnicowane i dynamiczne środowisko nie pozwalało nawet na chwilę wytchnienia. Czujne oko sąsiadów nieustannie przypominało o szarej, nieprzyjaznej rzeczywistości.

Ostatnie wystąpienie składało się z zaprezentowania wyników kwerendy, jaką podjęła Agnieszka Niewdana, przeszukując Archiwum Polskiego Radia. Prelegentka wysłuchała wywiadów, których udzielił Jan Józef Szczepański. Był to pierwszy rekonesans po aktywności radiowej polskiego pisarza. Agnieszkę Niewdanę zainteresowała precyzja wypowiedzi autora. Kiedy audycja nabierała niespodziewanego dla Szczepańskiego charakteru, głos pisarza zmieniał się. Odpowiedzi udzielał bardziej wyważonym, spokojnym tonem. Roztropne poszukiwanie najlepszych określeń sprawiało, że wypowiedzi polskiego autora były niezwykle dokładne.

W trakcie sympozjum odbył się również panel dyskusyjny z udziałem córek Jana Józefa Szczepańskiego. Uczestnicy mieli możliwość zadawania pytań oraz zdobycia cennych informacji biograficznych na temat polskiego pisarza. Warto wspomnieć, że całości wydarzenia towarzyszyła



Prof. Anna Nasiłowska i Jan Strządała | fot. Tomasz Gruszczyk



Od lewej: dr hab. Aleksandra Dębska-Kossakowska, Katarzyna Szczepańska-Kowalczyk i prof. Anna Krasnowolska | fot. Tomasz Gruszczyk

projekcja zdjęć z rodzinnego albumu Szczepańskich przygotowana przez Annę Krasnowolską i Katarzynę Szczepańską-Kowalczyk. Bogaty komentarz dotyczący fotografii był zwieńczeniem całego spotkania.

Czy sympozjum poświęcone twórczości Jana Józefa Szczepańskiego było tylko okazją do wspólnego studiowania dzieł? Zdecydowanie nie. To pouczające wydarzenie miało na celu przypomnienie o spuściźnie literackiej pisarza, którego teksty warto czytać i odkrywać na nowo. Działania środowiska literackiego w zakresie promowania twórczości Jana Józefa Szczepańskiego inspirują następne pokolenia do podjęcia dialogu z przeszłością. ■

Natalia Maroń

Autohagiografia

Kończąc swój poprzedni felieton muzyczny opublikowany w numerze lutowym, zapowiedziałem, że do postaci Johnny'ego Rottena powrócę przy następnej okazji. Wracam zatem, jako się rzekło, i polecam Państwu autobiografię Johna Lydona.

Gniew jest energią, przetłumaczona przez redaktora naczelnego czasopisma „Teraz Rock” (a wcześniej „Tylko Rock”) Wiesława Weissa i wydana w 2015 roku przez In Rock, nie jest pozycją dla czytelników oczekujących od autobiografii wyciągania na światło dzienne sensacji na temat „kolegów z branży” albo też pogłębionej refleksji nad postępowaniem autora, wzbogaconej o barwny opis epoki. Tutaj mamy raczej do czynienia z autohagiografią człowieka, który na każdym kroku stara się przekonywać: „To nie ja, Wysoki Sądzie, to oni – zakłamani, małostkowi i nieprzychylni mojej osobie” (ależ Rotten skłąby mnie za takie postawienie sprawy!).

Z reguły winni są więc wszyscy wokół, tylko nie nasz mały Johnny: to perfidni dziennikarze z premedytacją manipulowali słowami i czynami Lydona, aby ukazać go jako bardzo groźnego wroga panującego ustroju społeczno-politycznego; to policjanci postanowili za wszelką cenę uprzykrzyć mu życie poprzez częste naloty na mieszkanie; to koledzy z Sex Pistols nie docenili, z jak wybitną postacią mają przyjemność występować, dali się zbałamucić Malcolmowi McLarenowi, a kiedy doszło do reunionu Pistolsów w 1996 roku, nie potrafili wyzbyć się dawnych uraz; to w końcu koledzy z Public Image Ltd. przez swoje lenistwo i niezdyscyplinowanie co rusz stawiali istnienie zespołu pod znakiem zapytania i zmuszali Johnny'ego do nieustannego montowania nowego składu. Narkotyki? Owszem, dobrze zaznajomił się z amfetaminą, ale nie na tyle dobrze, aby ktoś mógł o nim powiedzieć: „uzależniony”. Chuligan Arsenalu w okresie nastoletniości? Pewnie, przyłożyło się niejednemu, ale w przeciwnym razie niejedną przyłożyłby jemu. Seks jako część sloganu „Sex, drugs and rock'n'roll”? Tak, okazji było bez liku, ale on zawsze szukał w związkach z kobietami bliskości i stabilizacji.

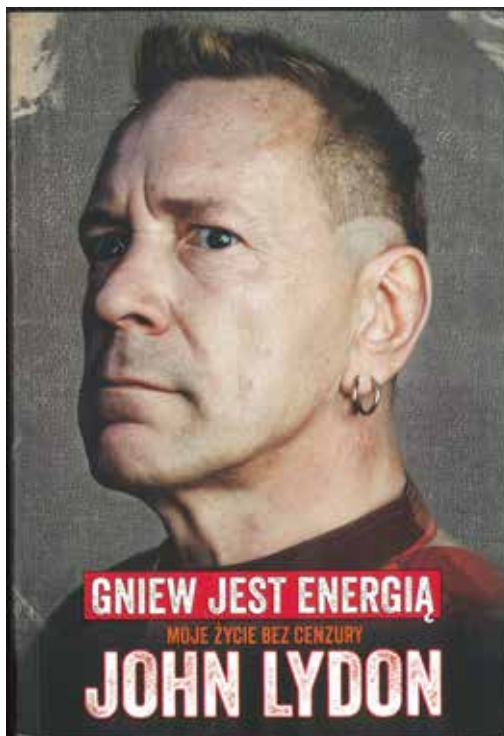
Skoro więc jedynymi wadami tego chodzącego ideału są zepsute uzębienie (któremu zawdzięcza swój przydo-

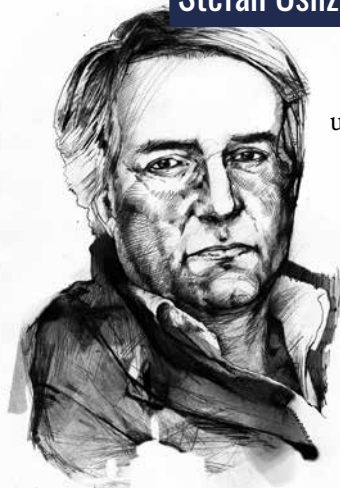
mek) oraz katar sienny doskwierający mu nawet w domu na plaży w Los Angeles, dlaczego mielibyśmy poznawać jego historię? Ponieważ są w tej opowieści momenty absolutnie fascynujące, a najciekawiej jest wtedy, gdy muzyka schodzi na dalszy plan lub jest wręcz w ogóle nieobecna. Mamy na przykład poruszający fragment o tym, jak w wieku siedmiu lat Johnny zachorował na zapalenie opon mózgowych, przez pół roku przebywał w szpitalu w śpiączce, a po przebudzeniu doświadczył totalnej amnezji – w odzyskaniu pamięci pomogło mu intensywne czytanie. Mamy fragment o pobycie na Jamajce, dokąd po rozwiązaniu Sex Pistols wysłała Lydona wytwórnia Virgin celem znalezienia ciekawych wykonawców muzyki reggae. Mamy ustęp o pobycie w dublińskim więzieniu Mountjoy (przeznaczonym dla terrorystów z IRA oraz Ulster Defence Association), do którego trafił niesłusznie (a jakże!) za rzekomą napaść na irlandzkiego policjanta. Mamy wątek współpracy z samym Harveyem Keitelem na planie niskobudżetowego włoskiego thrillera *Zły policjant* z 1983 roku. Mamy także wspomnienia z okresu, gdy razem ze swoją ukochaną żoną Norą Forster (starszą o 14 lat) praktycznie zaadoptowali zaniebanych nastoletnich synów jej córki Ariane, wokalistki zespołu The Slits. O wszystkim tym Rotten opowiada z urokiem, swadą i humorem, łącząc je czasem z dosadnością (Ricka Wakemana, odpowiedzialnego ponoć za odrzucenie Pistols przed wytwórnię A&M, nazywa „dupkiem grającym żalosną wurlitzerowską muzykę rodem z lodowiska”).

Z wielu postaci pojawiających się w tej historii Johnny bezwarunkowo uwielbia chyba tylko dwie: swoją małżonkę oraz kolegę z czasów młodościowej chuliganerii, Johna Stevensa, pseudonim „Rambo”, który został osobistym ochroniarzem, a następnie menedżerem naszego bohatera. Szczególnie ciepłymi uczuciami Rotten darzył także Sida Viciousa – w gruncie rzeczy prostaczka o dobrym sercu, zniszczonego przez patologiczną matkę. Najczarniejszym charakterem jest natomiast – tu bez zaskoczeń – McLaren, który został ukazany nie tyle jako cyniczny i zepsuty manipulant, co małostkowy i tchórzliwy koniunkturalista.

W lutym wspomniałem też, że Johnny przepadł w irlandzkich eliminacjach Eurowizji. Wystartował w nich z utworem *Hawaii* dedykowanym Norze i opowiadającym o zmaganiach z chorobą Alzheimera, którą zdiagnozowano u niej w 2018 roku. Życie dopisało jednak smutny epilog – 6 kwietnia Nora zmarła w wieku 80 lat. ■

Tomasz Płosa





Wakacje już za pasem, ale nieubłagana Redakcja (niech Jej Bóg ześle szczęście, zdrowie i wszelką pomyślność) pisze, dzwoni, ponaśla. Nie żeby felieton był tak bardzo oczekiwany, ale trzeba myśleć o kolektywie. W tym konkretnym przypadku kolektyw to ilustrator, który od wielu miesięcy dobiera komentarze do moich felietonów. To chyba właściwy czas i miejsce, by z całego serca podziękować panu Januszowi Kożusznikowi, który z wielkim

talentem i ogromnym wyczuciem ilustruje moje, nie zawsze ilustrowalne, wynurzenia. Bóg zapłać artyście i Bóg zapłać Redakcji, która dba o poziom niniejszych produkcji i w pewnym momencie zaproponowała ich wzbogacenie celnymi karykaturami, by stały się strawniejsze dla czytelnika. Lub obserwatora. Sam pamiętam (bo taki już

blikować swoje wyniki w pewnym, raczej niezłe punktowanym, czasopiśmie. Po niedługim okresie oczekiwania otrzymuje odpowiedź: „Niestety, Pańska praca nie może być opublikowana, ponieważ system antyplagiatowy odkrył ponad 30% zgodności treści z innymi źródłami, a polityka wydawnicza naszego czasopisma wyklucza publikowanie artykułów o zbieżności ponad 30%”. Mówiąc po ludzku: zerząnąłeś Pan ponad 30% wyników, więc dziękujemy, nie skorzystamy. Znajomy był jednak dociekliwy i poprosił o szczegóły. No i dostał. Okazało się, że bezwzględna maszyna podkreśliła jako plagiat wszelkie symbole matematyczne, takie jak całka, równość czy, o zgrozo, nierówność. A ostrzegałem nieraz przed bezmyślnością systemów antyplagiatowych. Póki jeszcze stosowane są one do wykrycia plagiatów w pracach dyplomowych, to zawsze można poprosić o opinię promotora, który zatwierdza ustalenia algorytmu lub włącza zdrowy rozsądek i zatwierdza pracę, nie zwracając uwagi na pretensje komputera. Ta opowieść uświadomiła mi, że sztuczna inteligencja może być naprawdę groźna, jeśli nie będzie podlegać inteligencji naturalnej. Jak się ta sztuczna rozkręci, to wkrótce sparaliżuje wszelką twórczość: czyż używanie liter albo cyfr nie jest plagiatem? Niniejszy felieton jest w stu procentach „ściągnięty” z alfabetu, i to wielokrotnie.



stary jestem) ilustrowane komentarze autorstwa Szymona Kobylińskiego, ukazujące się na stronie tytułowej „Polityki”. Zwłaszcza jeden: stoi narciarz na stoku, patrzy w dół i mówi do siebie: „Zjazd jak zjazd, ale ten slalom potem!”. Było to w czasach, gdy historię mierzono zjazdami jednej partii. Jak z tego widać, Polska była dosyć wesołym barakiem w obozie.

Ostatnio dużo się mówi o sztucznej inteligencji, ja sam już napisałem dwa felietony na ten temat. Mam nadzieję, że wynikało z nich, iż nie jestem zwolennikiem ani zwłaszcza wyznawcą AI. Ostatnio dowiedziałem się kolejnej „rewelacji” na temat tej najnowszej broni masowego rażenia. Otóż opowiadał mi znajomy matematyk, że próbuje opu-

Dość jednak marudzenia, idą wakacje, więc głowa do góry i nie myślmy już o złośliwości rzeczy martwych. Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe. Naród, mimo trudności, nie traci poczucia humoru. Nie dalej jak parę dni temu kupowałem w piekarni croissanty do śniadania. Croissanty teraz bywają różne: czekoladowe, budyniowe, z kremem. Mnie jednak najbardziej odpowiadają maślane, bez kremów i czekolady. „Poproszę trzy croissanty maślane”, mówię. „Znaczy chce Pan beznadziejne?”. W ten sposób poznałem nowe polskie słowo na określenie croissantów bez nadzienia.

To jest nie do podrobienia przez falsyfikatorów, to po prostu odbudowuje wiarę w człowieka. Gorąco namawiam wszystkich czytelników, którzy akurat nie muszą przygotowywać się do egzaminów albo realizować „projektów badawczych”, żeby udali się na wakacje, siedli pod jakąś lipą albo pochodzili po ulicy, zajrzeli na targowisko, posłuchali, co piszczy w trawie, poczytali napisy na ścianach i murach (jeśli da się je odczytać) i docenili siłę humoru „ludowego”. Tak sobie myślę, że w świecie, który wciąż ma do zaferowania kolejne strachy, napięcia, pandemie, wojny, przydałoby się trochę dystansu i przymrużenia oka. Ewentualnie polecam rysunki Janusza Kożusznika. Wszystkiego najlepszego, panie Januszu! ■

Analizy, diagnostyka, terapia, czyli pasja i praca fizyków medycznych

Studenckie Koło Naukowe Fizyki Medycznej rozpoczęło działalność w 2017 roku na Wydziale Nauk Ścisłych i Technicznych Uniwersytetu Śląskiego. Główną ideą działalności koła jest propagowanie informacji dotyczących roli fizyka medycznego w diagnostyce, a także terapii medycznej oraz prowadzenie badań naukowych wykorzystujących różne czynniki fizyczne w medycynie. Do podstawowych kierunków badawczych realizowanych przez koło należą diagnostyka i terapia onkologiczna, wykorzystanie promieniowania niejonizującego w medycynie, kontrola jakości parametrów fizycznych w diagnostyce obrazowej oraz zastosowanie nowoczesnych technik obrazowych w innych dziedzinach naukowych. Opiekunem koła jest dr hab. Armand Cholewka, prof. UŚ.

Interdyscyplinarność studentów oraz liczne zainteresowania wpływają na osiągnięcia naukowe oraz rozwój koła. Do głównych kierunków prowadzonych badań w ramach jego działalności należą: zastosowanie termografii w podczerwieni w ocenie efektów zabiegów chirurgii szczękowej, ocena symetrii termalnej grzbietu u pacjentów ze skrzywieniami kręgosłupa, wykorzystanie wstępnego schłodzenia ciała w diagnostyce chorób onkologicznych gruczołu

Zdjęcie termowizyjne członków Studenckiego Koła Fizyki Medycznej, od lewej: Olga Zawarczyńska, Aleksandra Mrowiec i Oliwia Dyrda | fot. archiwum koła



piersiowego, korelacja zmian gradientu temperaturowego powierzchni języka z chorobami laryngologicznymi i onkologicznymi, wykorzystanie termografii w podczerwieni w dozymetrii *in vivo* promieniowania jonizującego oraz ostatnio zastosowanie termowizji w okulistyce.

Krzysztof Jagła, członek koła naukowego, student fizyki medycznej, wyjaśnia, że termowizja to sposób obrazowania temperatury ciała na podstawie zdjęć wykonanych kamerą termowizyjną.

– Jej celem jest uzyskanie danych na temat ocieplenia lub ochłodzenia mięśni bądź części ciała. Możemy wybrać taką skalę kolorów, w której czerwone miejsca na zdjęciu będą oznaczały większe rozgrzanie mięśni, co wskazuje na ich większą czy mocniejszą pracę, z kolei żółte, zielone i niebieskie kolory oznaczają skalę miejsc chłodniejszych. Dzięki takiej obserwacji można zdiagnozować asymetrię, a także obciążenie lub przeciążenie stawów. Służy ona również wczesnemu zdiagnozowaniu miejsc, w których może dojść do kontuzji. Sportowcy dzięki temu mogą zoptymalizować swoje treningi i odpowiednio dobrać ćwiczenia rozgrzewające oraz opracować cały trening.

– Takie diagnozy są dla sportowców bardzo istotne – dodaje Olga Zawarczyńska, członkini koła, studentka fizyki medycznej. – Od pewnego czasu badamy pływaków. Kiedy zawodnicy wychodzą z basenu, musimy ich szybko osuszyć. Nie możemy tego zrobić przez tradycyjne ocieranie ręcznikami, bo ich dodatkowo rozgrzejemy i wyniki nie będą wiarygodne. Przy dokonywaniu badań termowizyjnych wiele czynników trzeba wziąć pod uwagę, nawet tak prozaicznych.

– Badania wydają się proste – zrobić zdjęcie i na podstawie kolorów ocenić dane zjawisko – lecz w rzeczywistości są to dziesiątki godzin spędzonych przed komputerem i poświęconych rzetelnej pracy. Nie możemy publikować niesprawdzonych informacji, dlatego kolejne długie godziny spędzamy, analizując i zestawiając je z opracowanymi, sprawdzonymi materiałami. W ten sposób dowiadujemy się, że to, co robimy, jest zgodne z nauką, a uzyskane przez nas wyniki są statystycznie możliwe z punktu widzenia fizycznego, medycznego czy biochemicznego. Poznajemy przez to również mechanizmy, jakie działają w ciele człowieka – opowiada Krzysztof Jagła. – Jako przykład może posłużyć rak piersi. Na obrazie termicznym miejsce gruczołu zajęte procesem nowotworowym w większości przypadków będzie manifestowało się jako obszar o podwyższonej temperaturze skóry względem symetrycznego obszaru w zdrowej piersi. Ponadto im zmiana chorobowa będzie zlokalizowana bliżej powierzchni ciała, tym różnica temperatury będzie większa. Natomiast w przypadku zmian chorobowych zlokalizowanych głębiej w gruczole dla zwiększenia czułości zdjęć termowizyjnych stosuje się czynniki fizyczne np. ochłodzenie powierzchni ciała. Naszym obowiązkiem jest wówczas rozeznanie podstaw medycznych, które powiedzą nam, że guzy, które znajdują się w początkowej fazie

rozwoju, mają m.in. znacznie większą cyrkulację krwi, dlatego są cieplejsze i znajdują się tam duże ilości glukozy.

Termowizja, choć wykorzystywana do oszacowania zdrowia ludzkiego, nie dotyczy tylko ludzi. To obrazowanie jest również przydatne u zwierząt. Podczas badań przeprowadzonych przez członków koła naukowego na zwierzętach Śląskiego Ogrodu Zoologicznego skaningu zostały poddane te osobniki, u których znaleziono lub podejrzewano kontuzje.

– U jednej żyrafy było widać, że staw w przedniej nodze jest zdecydowanie cieplejszy. Co więcej, zwierzę utykało – opowiada Olga Zawarczyńska. – Badania termowizyjne są dla zwierząt bardzo komfortowe, bo zdjęcia są robione z odległości, co nie powinno budzić stresu. Choć nasze badania raczej nie wchodziły do medycznej kartoteki zwierzęcia, na pewno bardzo ułatwiają pracę weterynarzom.

Nieraz specjaliści przyjeżdżali podczas naszej obecności do ZOO i patrzyli na zdjęcie termowizyjne, by wspomóc się nimi podczas stawiania diagnozy.

W roku akademickim 2022/2023 członkowie Studenckiego Koła Naukowego Fizyki Medycznej wzięli udział w trzech konferencjach naukowych (w Ustroniu, Wiśle oraz w Krakowie), podczas których zaprezentowali swoje badania. Członkowie koła fizyków medycznych są zgranym zespołem, który nie ustaje w zdobywaniu nowych doświadczeń, rozwijaniu wiedzy, jak również świadczeniu pomocy. Oprócz ciężkiej pracy, którą wkładają w naukę, lubią dzielić się ciekawostkami wynikającymi z ich działalności. Będzie można ich spotkać w grudniu podczas 7. edycji Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE. ■

Katarzyna Stołpiec

Z bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.

lek. Jolanty Wadowskiej-Król

doktor *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego,
lekarzki pediatry, która w latach siedemdziesiątych
rozpoczęła badania dotyczące narażenia na ołowicę dzieci
mieszkających w pobliżu Huty Szopienice.
Dzięki jej działaniom zorganizowano leczenie tysięcy dzieci,
zdecydowano również o rozbiórce domów
stojących najbliższej komina huty.

Przyczyniło się to do poprawy zdrowia mieszkańców
oraz korzystnie wpłynęło na stan środowiska miasta.

W naszej pamięci pozostanie jako Osoba
o nieprzeciętnej dzielności i skromności,
reprezentująca postawę nieugiętą,
otwartą dla wartości nadrzędnych i wykazująca nietuzinkową
odwagę w przełamywaniu barier, gotowa walczyć o godność
i zdrowie szopienickich dzieci w czasach opresji ideologicznej.

Cześć Jej Pamięci.

Rodzinie oraz Najbliższym Zmarłej,
wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się w bólu i cierpieniu,

Rektor i Senat oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Z głębokim żalem zawiadamiamy o śmierci

Alicji Załęckiej

wieloletniej pracownicy Drukarni,
a następnie Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego.
W naszej pamięci pozostanie jako osoba
oddana ludziom i sprawom uczelni, służąca pomocą i dobrą radą.

Cześć Jej Pamięci.

Rodzinie, Najbliższym oraz Współpracownikom
i Przyjaciołom Zmarłej,
łącząc się w bólu i cierpieniu,
wyrazy współczucia i żalu składają

Rektor oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Z głębokim żalem zawiadamiamy o śmierci

Aleksandry Kaszper

wieloletniej kierowniczkii Oddziału Informacji Naukowej
Biblioteki Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach
i współtwórczyni serwisu nowoczesnych usług
informacyjnych na uczelni.
W naszej pamięci pozostanie jako osoba
oddana ludziom i sprawom uczelni, służąca pomocą i dobrą radą,

Cześć Jej Pamięci.

Rodzinie, Najbliższym oraz Współpracownikom
i Przyjaciołom Zmarłej,
łącząc się w bólu i cierpieniu, wyrazy współczucia
i żalu składają

Rektor oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

NOWE KSIĄŻKI

Prace naukowe

HISTORIA. **Maciej Fic:** „Rzecznik historii rewolucyjnej”. *Henryka Rechowicza (1929–2004) życie publiczne i naukowe* (Seria: Studia z Historii Najnowszej, ISSN 2956-6959)

HISTORIA LITERATUR OBCYCH. **Jacek Mydła:** *Narrating the Ghost: Readings in the Gothic and M.R. James* (Seria: Studia z Historii Najnowszej, ISSN 2956-6959)

NAUKI POLITYCZNE. „Studia Politicae Universitatis Silesiensis” 2022. T. 34. **Red. Tomasz Kubin, Paweł Grzywna, Zbigniew Kantyka**

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ. **Katarzyna Szkaradnik:** *Poszukiwacz sensu wśród strzępków historii. Wokół „Z. Po-wieści” Mieczysława Porębskiego*

HISTORIA LITERATUR OBCYCH. „Fabrica Litterarum Polono-Italica” 2023. Nr 1 (5): *Reportaż. Reportage*. **Red. nac. Janina Janas, red. tematyczny Beata Nowacka, Wojciech Śmieja**



KOMPARATYSTYKA LITERACKA I KULTUROWA. **Mariusz Jochemczyk, Józef Olejniczak, Miłosz Piotrowiak:** *Myśleć Kafką. Teksty i konteksty* (Seria: Oikos. Komparatystyka Literacka i Kulturowa, ISSN 2720-1104)

JĘZYKOZNAWSTWO POLONISTYCZNE. **Andrzej Charciarek:** *Polskie i czeskie napisy publiczne. Stylistyka i pragmatyka*

JĘZYKOZNAWSTWO NEOFILOLOGICZNE. **Joanna Wilk-Racięska:** *En busca de la imaginaria y la atmósfera de la obra original en la traducción*

STUDIA O KULTURZE. **Justyna Hanna Budzik:** *Polski film i fotografia nowego wieku na tle kultury wizualnej. Widma, antropocenie, sztandary* (Seria: Media i Kultura, ISSN 2719-9789)

PRAWO. „Problemy Prawa Prywatnego Międzynarodowego” 2022. T. 30. **Red. Maksymilian Pazdan**

„Problemy Prawa Prywatnego Międzynarodowego” 2022. T. 31. **Red. Maksymilian Pazdan**

„Z Problematyki Prawa Pracy i Polityki Socjalnej” 2023. T. 4 (21). **Red. Michał Barański, Błażej Mądrzycki**

PEDAGOGIKA. **Kinga Konieczny-Piżoń:** *Kultura szkoły w narracjach dzieci z układu ryzyka (ujęcie interdyscyplinarne)*

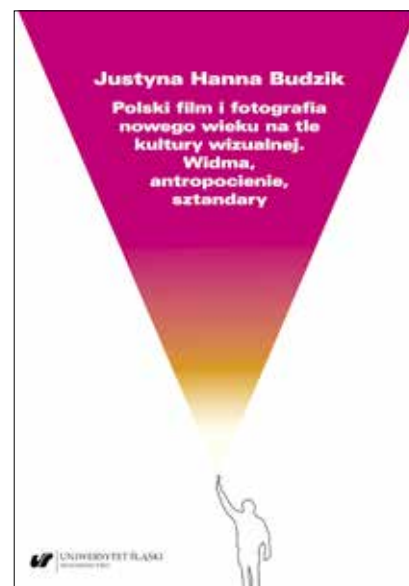
ZAPOWIEDZI

Prace naukowe

Hans Joachim Schädlich, tł. i oprac. Renata Dampc-Jarosz: *Felix i Felka* (Seria: Biblioteka Narracji o Zagładzie, ISSN 2720-1597)

SZTUKA I DYDAKTYKA. **Lech Kołodziejczyk:** *Od wzniosłości do dowolności. Malarstwo w czasie tragicznym*

RADIO. TELEWIZJA. FILM. **Patryk Oczko:** *Nie tylko dla dzieci. Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej*



PSYCHOLOGIA. **Barbara Kożusznik, Grzegorz Filipowicz, Olaf Flak, Katarzyna Więcek-Jakubek, Małgorzata Chrupała-Pniak, Michał Fafiński, Adrian Pyszka, Barbara Smorzewska, Anna Węgrzyn:** *Kompetencje pracowników uczelni badawczych w Polsce*

Czasopisma online first

Nowe artykuły czasopism dostępne już na platformie czasopism naukowych UŚ: <https://journals.us.edu.pl/>

„Chowanna” 2022. T. 1 (58)

„Fabrica Litterarum Polono-Italica” 2023. Nr 2 (6)

„Folia Philosophica” 2022. Vol. 47

„Forum Lingwistyczne” 2023. T. 11, nr 1

„International Journal of Research in E-learning” 2023. Vol. 9 (1)

„Loci Communes. International Journal of Studies on Spaces in Arts and Humanities, Anthropology and Architecture” 2022. Vol. 1 (2)

„Rusycystyczne Studia Literaturoznawcze” 2023. T. 33

„Studia Etnologiczne i Antropologiczne” 2023. T. 23, nr 1

„Śląskie Studia Polonistyczne” 2023. Nr 1 (21)

„Zoophilologica. Polish Journal of Animal Studies” 2023. Special issue



nauki
o polityce
i administracji

jubileusz
50
-lecia
Wydziału
Nauk
Społecznych

jubileusz
50
-lecia
Wydziału
Nauk
Społecznych

pedagogika

jubileusz
50
-lecia
Wydziału
Nauk
Społecznych

psychologia

jubileusz
50
-lecia
Wydziału
Nauk
Społecznych

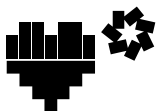
jubileusz
50
-lecia
Wydziału
Nauk
Społecznych

nauki
o komunikacji
społecznej
i mediach

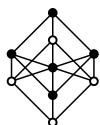
socjologia

więcej
informacji →





Europejskie Miasto Nauki
Katowice 2024



2023 | Śląskie.
Rok Nauki

**Międzyuczelniana
Inauguracja
Roku Akademickiego
2023/2024
Rok Nauki
w Województwie Śląskim**

**29 września 2023
godz. 16.00**

**Katowice
plac Wojciecha Kilara 1
sala koncertowa NOSPR**

W programie:

uroczysty przemarsz orszaków rektorskich
immatrykulacja i ślubowanie doktorantów

wykład inauguracyjny –
prof. dr hab. Tadeusz Sławek

Cz. I
Léon Boëllmann – *Suita gotycka* –
wyk. **Władysław Szymański**

Cz. II
Narodowa Orkiestra Symfoniczna
Polskiego Radia pod dyrekcją **Néstora Bayona**

Szczegółowe
informacje:
miastonauki.pl

